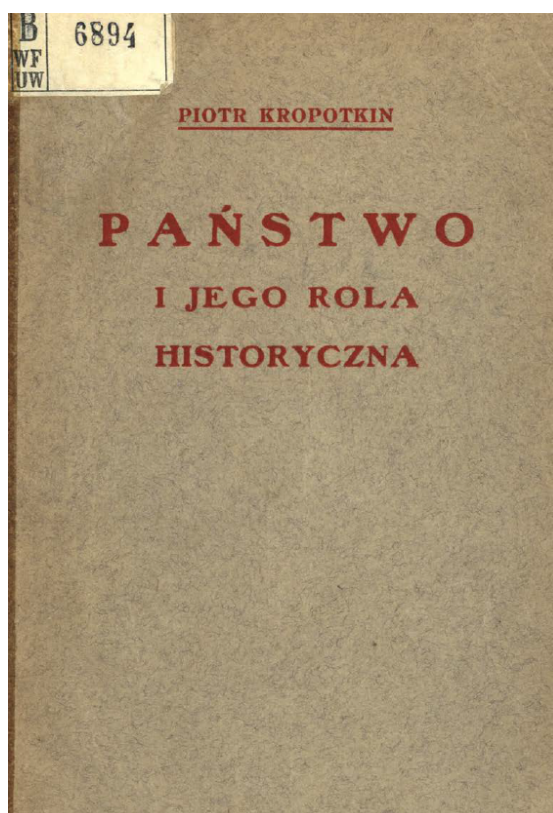


Państwo i jego rola historyczna

Piotr Kropotkin



1896

Spis treści

| | |
|--|-----------|
| WYJAŚNIENIA DO PRZEKŁADU POLSKIEGO. | 4 |
| ROZDZIAŁ I. POJĘCIA WSTĘPNE. | 5 |
| Różnica pomiędzy pojęciem państwa a społeczeństwa. | 5 |
| Rzym – prawzór państwa. | 6 |
| ROZDZIAŁ II. USTRÓJ PLEMION PIERWOTNYCH. | 8 |
| Rozkład społeczeństwa plemiennego. | 10 |
| ROZDZIAŁ III. WSPÓLNOTA WIEJSKA. | 12 |
| Pozostałości ustroju gminnego. | 12 |
| Działalność wolnych zrzeszeń pierwotnych. | 13 |
| Europa w okresie wolnych zrzeszeń. | 14 |
| Początki państwa. | 15 |
| Odrodzenie zrzeszeniowe Europy w wieku XII. | 17 |
| ROZDZIAŁ IV. GMINA MIEJSKA. | 18 |
| Rozwój wolnych gmin miejskich. | 19 |
| Życie wolnych miast. | 19 |
| ROZDZIAŁ V. ROZKWIT RZEMIOŚL I SZTUKI W MIASTACH ŚREDNIOWIECZA. | 22 |
| Dobrodziejstwa ustroju miast wolnych. | 23 |
| Znaczenie walk wewnętrznych w wolnych miastach. | 23 |
| ROZDZIAŁ VI. WALKI PAŃSTWA Z MIASTAMI. | 25 |
| Państwo w roli barbarzyńcy. | 25 |
| Włóściaństwo przeciw miastom. | 25 |
| Kształtowanie się władzy monarszej. | 26 |
| Rola Kościoła. | 27 |
| Degeneracja miast wolnych. | 27 |
| Wpływy prawa rzymskiego i kościoła. | 28 |
| ROZDZIAŁ VII. OPÓR PRZECIW ZAKUSOM ZABORCZYM PAŃSTWA. | 30 |
| Ruchy religijno-społeczne. | 30 |
| Bunty chłopskie. | 31 |
| Skutki zwycięstwa państwa. | 31 |

| | |
|--|-----------|
| ROZDZIAŁ VIII. LOSY GMIN WIEJSKICH. | 34 |
| Taktyka państwa. | 34 |
| Losy gminy wiejskiej. | 34 |
| Wielka Rewolucja Francuska a gminy wiejskie. | 35 |
| Państwo nowożytne wobec wolnych gmin. | 36 |
| | |
| ROZDZIAŁ IX. POGROM MIAST I JEGO SKUTKI. | 39 |
| Pogrom cechów. | 39 |
| Upadek rzemiosł. | 40 |
| Państwo a prawo porozumienia. | 41 |
| Wolności obywatelskie. | 42 |
| Fiskalizm i militaryzm. | 42 |
| Wychowanie państwowe. | 43 |
| | |
| ROZDZIAŁ X. WYWODY. | 45 |
| Rola państwa. | 45 |
| Argumenty przeciwników. | 45 |
| Republika monarchistyczna we Francji. | 46 |
| Drogi wyzwolenia socjalistycznego. | 47 |
| Dwa prądy dziejowe. | 47 |
| Losy społeczeństw. | 48 |

WYJAŚNIENIA DO PRZEKŁADU POLSKIEGO.

Praca niniejsza pochodzi z r. 1896, pierwotnie naszkicowana jako skrót odczytu, który Kropotkin miał wygłosić w Paryżu na wiosną tegoż roku. Odczyt ten nie doszedł do skutku z powodu aresztowania prelegenta na granicy francuskiej, natomiast treść wykładu, po rozszerzeniu pierwotnego szkicu, została wydana w formie broszury, która, zdaniem Autora, jest uzupełnieniem jego książki „Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju”.

Pomimo, że od tego czasu upłynęło bez mała lat 30, praca ta nie straciła swej aktualności, przeciwnie, powiedzieć można, że żywotność jej wzrosła wobec tego, że słuszność poglądów Piotra Kropotkina potwierdzają w sposób dobitny powojenne losy Europy.

Dla przekładu polskiego posługiwano się nowym tłumaczeniem rosyjskim, sporządzonym pod redakcją Autora, w ostatnich latach Jego życia. (Wydanym w r. 1922 przez „Robotniczy Związek Wydawniczy Rzeczypospolitej Argentyńskiej“). Dla porównania posiłkowano się również oryginałem francuskim (z r. 1906 wyd. „Temps Nouveaux“) oraz świetnym przekładem niemieckim, dokonany przez Prof. Dr. Wł. Gumplowicza (wydanie czasopiśma „Der Syndikalist“ z r. 1920). Przekład polski nie zawiera zmian, poza tym, że dodane zostały, dla większej przejrzystości treści, tytuły rozdziałów i podrozdziałów.

W swej części pozytywnej praca niniejsza, z powodu zbytniego lakonizmu, czyni wrażenie niekompletnej. Lukę tę częściowo wypełnia Piotr Kropotkin w innych swych pracach, a także pisarze-kooperatyści jak E. Abramowski, E. Milewski w Polsce, F. Staudinger w Niemczech, B. Lavergne we Francji i inni. Na ogół literatura polska jest w tym dziale niezmiernie uboga i potrzeba wysiłku wydawniczego daje się tutaj silnie odczuwać.

ROZDZIAŁ I. POJĘCIA WSTĘPNE.

Obierając za przedmiot niniejszego szkicu państwo i jego rolę historyczną, miałem na względzie, dającą się obecnie zauważyć, potrzebę gruntownego zbadania samej idei państwa – jego istoty, roli jego w przeszłości i znaczenia, jakie może przypaść mu w udziale w przyszłości.

Socjaliści wszelkich odcieni różnią się przede wszystkim pomiędzy sobą pod względem zapatrywania swego na państwo. Wśród frakcji, istniejących pomiędzy nami i odpowiadających różnym temperamentom, różnym nawykom myślenia, a zwłaszcza niejednakowemu stopniu zaufania do zbliżającej się rewolucji – dadzą się zauważyć dwa główne kierunki. Z jednej strony mamy wszystkich tych, którzy pragną dokonania rewolucji socjalnej za pomocą państwa, zachowując większość jego atrybutów, a nawet zwiększając je i wykorzystując dla rewolucji. Po drugiej stronie są ci wszyscy, którzy, podobnie jak my, widzą w państwie, – nie tylko w jego formie współczesnej lub w jakiegokolwiek bądź innej, jaką ono może przybrać, lecz w samej jego istocie – przeszkodę dla rewolucji socjalnej: przeszkodę podstawową dla rozwoju społeczeństwa na zasadach równości i wolności, ponieważ państwo jest formą historyczną, która utworzona została w celu przeszkodzenia takiemu rozwojowi. Dlatego też ludzie o tych poglądach dążą nie do zreformowania, lecz do całkowitego zniesienia państwa.

Różnica, jak widzimy, bardzo poważna. Odpowiadają jej dwa prądy, walczące ze sobą obecnie wszędzie – i w filozofii, i w literaturze i w akcji społecznej naszej epoki. I jeśli utarte pojęcia o państwie pozostaną nadal tak niejasne, jak są obecnie, to, skoro tylko nastąpi ten, mam nadzieję, niedaleki czas, gdy idee komunistyczne będą realizowane w praktyce, wówczas na tle tych różnic wywiąże się zaciekle walka.

Dlatego też mniemam, że szczególnie ważną jest rzeczą dla nas, tak często walczących z państwem współczesnym, wyjaśnić obecnie przyczynę jego powstania, zbadać rolę, jaką odegrało ono w przeszłości i porównać z poprzedzającymi je instytucjami.

Różnica pomiędzy pojęciem państwa a społeczeństwa.

Umówmy się przede wszystkim co do pojmowania słowa „państwo”. Jak wiadomo, istnieje w Niemczech szkoła pisarzy, którzy ustawicznie utożsamiają państwo ze społeczeństwem. To pomieszanie pojęć spotykamy u bardzo poważnych myślicieli niemieckich, jak i u tych pisarzy francuskich, którzy nie mogą sobie wyobrazić społeczeństwa bez pogwałcenia osobistej i terytorialnej wolności. Stąd też wynika zwykły zarzut w stosunku do anarchistów,

iż chcą oni jakoby „zburzyć społeczeństwo” i głoszą „powrót do walki wszystkich ze wszystkimi”.

A tymczasem takie pomieszanie dwóch zupełnie różnych pojęć, jak „państwo” i „społeczeństwo”, jest sprzeczne z rezultatami osiągniętymi w dziedzinie historii w przeciągu ostatnich trzydziestu lat, jest negowaniem tego, że ludzie żyli społecznie na wiele tysięcy lat przed powstaniem państwa i że wśród współczesnych narodów europejskich państwo jest wytworem względnie niedalekiej przeszłości, bo dopiero w szesnastym wieku powstałym. Zapomina się, że najchlubniejszym okresem w życiu ludzkości był ten właśnie, kiedy miejscowe swobody i życie lokalne nie były jeszcze zduszone przez państwo i kiedy masy ludzkie żyły we wspólnotach wiejskich i wolnych miastach.

Państwo jest tylko jedną z form, jakie przybierało społeczeństwo w ciągu swego rozwoju. Jakżeż więc można utożsamiać pojęcie państwa i społeczeństwa?

Z drugiej strony miesza się nieraz państwo z rządem. Ponieważ państwo jest nie do pomysłenia bez rządu, więc – twierdzą niektórzy – dążyć należy do zburzenia rządów, nie zaś do zburzenia państwa.

Wydaje mi się jednak, że państwo i rząd stanowią również dwa zupełnie odrębne pojęcia. Pojęcie państwa mieści w sobie nie tylko istnienie władzy nad społeczeństwem, lecz i skupienie kierownictwa życia lokalnego w jednym ośrodku, czyli koncentrację terytorialną, a poza tym skupienie wielu lub nawet wszystkich funkcji życia społecznego w nielicznych rękach. Ono warunkuje powstanie wielu zupełnie nowych stosunków między poszczególnymi członkami społeczeństwa.

Ta charakterystyczna różnica, niewidoczna na pierwszy rzut oka, staje się wyraźną przy badaniu pochodzenia państwa. Jedynym więc sposobem dla poznania istoty państwa jest: zbadanie jego rozwoju historycznego.

Rzym – prawzór państwa.

Imperium rzymskie było państwem w istotnym znaczeniu tego słowa. Dotychczas pozostaje ono wzorem dla wszystkich prawodawców. Jego instytucje pokrywały siecią olbrzymie obszary imperium. Wszystko koncentrowało się w Rzymie: życie gospodarcze, władze wojskowe, stosunki prawne, bogactwo, oświata, a nawet religia. Z Rzymu wychodziły prawa, sędziowie, legiony dla obrony terytoriów, naczelnicy prowincji, bogowie. Całe życie imperium ogniskowało się w senacie, a później w cesarzu, wszechwładnym, wszechwiedzącym, – bóstwie imperium. Każda prowincja, każdy okrąg, miały swój Kapitol w miniaturze, swą część rzymskiego samowładztwa, które nadawało kierunek całemu życiu miejscowemu. Jedno prawo, prawo nadane przez Rzym, rządziło w imperium, a imperium to było nie związkiem obywateli, lecz skupieniem poddanych.

Do dziś dnia prawnicy i państwowcy zachwycają się jednością tego imperium, jednolitym duchem jego praw, i, jak twierdzą, jego pięknem i harmonią. Mimo to rozkład wewnętrzny z jednej strony, a najście barbarzyńców z zewnątrz, z drugiej, a więc śmierć życia lokalnego, nie posiadającego możliwości przeciwstawienia się napadowi z zewnątrz,

jako też zepsucie, szerzące się wśród ludu a płynące od centrum – doprowadziły do upadku imperium, na gruzach którego narodziła się i rozkwitła nowa cywilizacja – cywilizacja nasza.

Tak więc jeśli, pozostawiając na boku historię starożytnego Wschodu, zwrócimy się do poznania pochodzenia i rozkwitu tej młodej barbarzyńskiej cywilizacji, aż do czasu, gdy i ona z kolei zrodziła współczesne państwa, to istota państwa stanie się dla nas zupełnie jasną, bardziej nawet, niż gdybyśmy się zagłębili w badania imperium rzymskiego, królestwa macedońskiego i despotycznych monarchii Wschodu.

ROZDZIAŁ II. USTRÓJ PLEMION PIERWOTNYCH.

Większość filozofów ubiegłego stulecia w bardzo prosty sposób wyjaśniało pochodzenie społeczeństwa ludzkiego. Pierwotnie – dowodzili oni – ludzie żyli małymi rodzinami, i ciągła walka między nimi była zjawiskiem stałym i normalnym. Lecz pewnego pięknego poranku ludzie, przekonawszy się o niewygodzie walk bez końca, postanowili utworzyć społeczeństwo. Rozsiane rodziny doszły pomiędzy sobą do porozumienia, zawarły umowę społeczną i dobrowolnie poddały się władzy, która – jak nas uczono jeszcze na ławie szkolnej – stała się odtąd źródłem i początkiem wszelkiego postępu ludzkości. Nasze rządy współczesne po dziś dzień występują w tej szlachetnej roli soli ziemi, pacyfikatorów i cywilizatorów rodzaju ludzkiego. W ten sposób przedstawia się rzecz przynajmniej we wszystkich podręcznikach, a nawet w wielu traktatach filozoficznych.

Teoria ta, powstała w epoce, gdy o pochodzeniu człowieka wiedzano bardzo niewiele, panowała w przeciągu ubiegłego stulecia. I przyznać musimy, że idea „umowy społecznej” była w ręku encyklopedystów i Rousseau potężnym narzędziem w walce z boskim prawem królów. Atoli, bez względu na zasługi, jakie teoria ta posiada za sobą w przeszłości, dziś musi być uznana za błędną i winna być odrzuconą.

W rzeczywistości wszystkie zwierzęta, za wyjątkiem niektórych drapieżników i pewnych gatunków już wymierających, żyją społecznie. W walce o byt, gatunki zwierząt żyjące społecznie mają zawsze przewagę nad niespołecznymi. W każdej rodzinie zwierząt stoją one u szczytu, i obecnie nie ma żadnych wątpliwości co do tego, że już pierwsze istoty podobne do człowieka żyły społecznie. Społeczeństwo nie zostało wymyślone przez człowieka, istniało ono przed zjawieniem się istot podobnych do człowieka.¹

Wiemy także obecnie – a dowiodła tego w zupełności antropologia, – że społeczeństwo ludzkie bierze początek nie w odosobnionej rodzinie, lecz w rodzie, szczepie lub plemieniu. Rodzina patriarchalna, taka jaka dziś istnieje wśród nas, lub jaką znajdujemy w starożytnych żydowskich podaniach, powstała znacznie później. Dziesiątki tysięcy lat przedtem ludzie żyli rodami, szczepami lub plemionami, i w przeciągu tej pierwotnej epoki – nazwijmy ją chociażby epoką dzikich lub pierwotnych plemion – ludzkość stworzyła cały szereg instytucji, obyczajów lub nawyków społecznych, znacznie poprzedzających instytucje patriarchalnej rodziny.

¹ Bardziej dokładne przedstawienie tych poglądów można znaleźć w mej książce „Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju”.

U plemion pierwotnych nie było oddzielnych rodzin, tak samo jak nie ma ich wśród tylu innych ssaków, żyjących społeczeństwami. Plemię dzieliło się raczej podług pokoleń, a już od czasów najdawniejszych, ginących w mrokach prahistorii rodzaju ludzkiego, powstawały ograniczenia, nie pozwalające na małżeństwa pomiędzy mężczyznami i kobietami różnych pokoleń, a zezwalające jedynie na małżeństwa wewnątrz tego samego pokolenia. Ślady tego okresu można obecnie jeszcze napotkać wśród niektórych plemion, można je też odnaleźć w języku, obyczajach i przesądach narodów, stojących na znacznie wyższym szczeblu rozwoju.

Plemię polowało i zbierało wspólnie służące mu za pożywienie rośliny, a następnie, zaspokoiwszy głód, dzicy namiętnie oddawali się swym tańcom. Do dnia dzisiejszego na krańcach naszych kontynentów i w najmniej dostępnych zakątkach górskich znajdują się plemiona niewiele odbiegłe od owego pierwotnego stanu.

Nagromadzenie własności prywatnej w owych czasach było niemożliwe, gdyż wszystko, co należało do każdego poszczególnego członka plemienia, po jego śmierci palono lub niszczone. Dotychczas jeszcze zwyczaj ten praktykuje się, a nawet spotyka się w Anglii wśród cyganów; ślady zaś tego obyczaju znajdujemy u wszystkich tak zwanych narodów cywilizowanych: Chińczycy palą, wykonane z papieru, podobizny przedmiotów, które posiadał nieboszczyk, u nas prowadzą za zmarłym wojskowym jego konia i niosą jego szpadę i order. Treść tych obyczajów zaginęła, pozostała jedynie forma.

Owe ludy pierwotne nie tylko nie pogardały życiem ludzkim, lecz przeciwnie – czuły wstręt do mordów i przelewów krwi. Przelanie krwi – nie tylko ludzkiej lecz nawet krwi pewnych zwierząt, np. niedźwiedzia – uważano za tak wielką zbrodnię, że winny za każdą kroplę krwi przelanej był karany takąż ilością własnej krwi.

W ten sposób zabójstwo członka własnego plemienia było sprawą zgoła nieznaną; widzimy to np. u Eskimosów lub Inuitów, którzy pozostali jedynymi przedstawicielami ludzi epoki kamiennej, ocalałymi w strefach podbiegunowych. Wszakże gdy plemiona, różne co do pochodzenia rasy i języka, w czasie swych wędrówek napotykały się, nieraz rzeczywiście wybuchały pomiędzy nimi walki. Prawda, już i w owych czasach starano się według możliwości łagodzić owe starcia, jak to wykazały badania uczonych: Maine'a, Posta, Nysa i innych. Już wówczas obyczaje zaczęły wytwarzać zarodki tego, z czego następnie powstać miało prawo międzynarodowe. A więc, na przykład, nie wolno było napadać na wieś, nie uprzedziwszy o tym jej mieszkańców; nikt też nie odważył się zabijać na ścieżkach, którymi chodziły kobiety po wodę. A przy zawieraniu pokoju, u pewnych szczepów nadmiar zabitych po jednej stronie był wyrównywany przez drugą stroną odpowiednią zapłatą.

Jedna ogólna zasada panowała wówczas nad wszystkimi innymi: „wasi zabili lub zranili jednego z naszych, dlatego też i my mamy prawo zabić jednego z waszych lub zadać mu takąż ranę“ – obojętnie komu, gdyż za każdego swego członka odpowiadało plemię. Słynne powiedzenie biblijne – „krew za krew, oko za oko, ząb za ząb“ („lecz bynajmniej nie więcej“, – jak słusznie zauważył Königswarter) powstało na zasadzie tego obyczaju. Takim było pojęcie sprawiedliwości tych ludów i nie mamy zbyt wiele powodów, by się wywyższać ponad nich: zasada – „życie za życie“, panująca dotychczas w naszych prawach, nie jest niczym innym jak jednym z licznych praw tego przeżytków.

Tak więc, już w ciągu tego pierwotnego okresu powstał cały szereg instytucji społecznych (o wielu z nich nic tu nie wspominam) i utworzył się cały kodeks (naturalnie ustny) moralności plemiennej. Dla utrzymania tego jądra społecznych zwyczajów wystarczały: siła obyczajów, przyzwyczajień i podań; żadnej innej władzy nie było.

Ludzie pierwotni, rzecz jasna, posiadali swoich wodzów. Czarownicy i wywoływacze deszczów – słowem, uczeni ówcześni – starali się wykorzystać swą rzeczywistą lub udaną znajomość sił przyrody po to, by rządzić swymi współplemieńcami. W podobny sposób zyskiwali wpływ i siłę ci, co lepiej od innych pamiętali przysłowia i pieśni, zawierające podania. Już wówczas, „posiadający wiedzę” usiłowali utrzymać przy sobie prawo kierowania ludźmi, nie dzieląc się z nikim swą wiedzą, z wyjątkiem wybranych. Wszystkie religie, a nawet sztuka i wszystkie rzemiosła były, jak wiemy, początkowo otoczone różnymi „tajemnicami”.

W taki sam sposób, w czasie starć pomiędzy plemionami i w czasie wędrówek, człowiek najbardziej odważny, śmiały, a przede wszystkim najbardziej sprytny, stawał się czasowym wodzem. Lecz nie było jeszcze wówczas porozumienia pomiędzy obrońcą „praw”, wodzem wojennym i czarownikiem, dlatego też nie może być mowy o istnieniu wśród ludów pierwotnych państwa, tak samo jak niema go w społecznościach mrówek i pszczoł, lub u współczesnych Patagończyków i Eskimosów.

Rozkład społeczeństwa plemiennego.

A jednakże w takim stanie ludzie żyli przez wiele tysięcy lat; taki ustrój panował też u barbarzyńców, którzy zburzyli imperium Rzymu i którzy w owym czasie ze stanu tego dopiero wychodzili.

W pierwszych wiekach naszej ery, wśród plemion i ich związków, zamieszkujących środkową i północną Azję, nastąpiły wielkie przesunięcia. Cały potok ludów, wypieranych przez mniej lub więcej, kulturalnych sąsiadów, sunął z płaskowzgórz Azji – skąd gnało je prawdopodobnie szybkie wysychanie jezior i rzek – kierując się w doliny, na zachód, do Europy, napierając i mieszając się wzajemnie.

W czasie tych przesunięć, gdy tyle plemion, różniących się co do języka i pochodzenia, zmieszało się ze sobą, pierwotny ustrój plemienny, istniejący u większości tubylców Europy, musiał z konieczności się rozpaść. Pierwotny sojusz plemienny opierał się na wspólnym pochodzeniu, na oddawaniu czci wspólnym przodkom. Lecz czy mogły mieć jakieś wspólne pochodzenie grupy, powstałe w chaosie wędrówek, w walkach pomiędzy różnymi plemionami, gdy w dodatku wśród niektórych plemion już gdzieś powstawały rodziny patriarchalne, utworzone dzięki porwaniu kobiet sąsiedniego plemienia? Stare więzy zerwano i, by uniknąć zagłady (co się zresztą zdarzyło z wielu plemionami, które od owych czasów są zupełnie nieznane w historii), trzeba było tworzyć nowe. I utworzono je. Znalaziono je we wspólnym władaniu ziemią, tj. obszarem, na którym każde plemię wreszcie osiadło.

Wspólne posiadanie pewnego obszaru, tej lub innej doliny, tych lub tamtych wzgórz stało się podstawą nowego porozumienia. Bogowie-przodkowie stracili wszelkie znaczenie; miejsce ich zajęli nowi, miejscowi bogowie dolin, rzek i lasów, którzy dali sankcję religijną nowym związkom. Potem chrześcijaństwo, zawsze gotowe przystosowywać się do resztek pogaństwa, utworzyło z nich lokalnych świętych. Od tego czasu gmina wiejska, składająca się całkowicie lub częściowo z odosobnionych rodzin, złączonych jednakże wspólnym władaniem ziemi, stała się przez wszystkie następne wieki konieczną podstawą związku narodu. Na olbrzymich obszarach wschodniej Europy, Azji i Afryki wiejska gmina istnieje po dziś dzień. W takim ustroju żyli tu barbarzyńcy, którzy zburzyli rzymskie imperium – Germanowie, Skandynawowie, Słowianie itd. I dzięki badaniu praw barbarzyńców,² jako też obyczajów i praw, panujących wśród współczesnych nam związków gmin wiejskich u Kabyłów, Mongołów, Hindusów, Afrykańczyków i innych ludów, stało się rzeczą możliwą odtworzyć w zupełności tę formę społeczeństwa, która stała się punktem wyjścia dla naszej cywilizacji współczesnej.

Przypatrzmy się bliżej owym instytucjom.

² Pod tą nazwą zwykle rozumie się ocalałe pomniki starożytnego prawa Longobardów, Bawarczyków itd., do których też zaliczyć należy i „Rosyjską Prawdę Jarosława”. Z braku miejsca nie wspominam o rodzinie „niepodzielnej”, bardzo rozpowszechnionej formie bytu, istniejącej w Indiach, stanowiącej w Chinach podstawę życia, a w Rosji spotykanej wśród sekty religijnej „raskolników” na Zabajkale. Jest to ogniwo pośrednie pomiędzy rodem a gminą wiejską.

ROZDZIAŁ III. WSPÓLNOTA WIEJSKA.

Gmina wiejska składała się, zarówno w czasach ubiegłych – jak i obecnie – z oddzielnych rodzin, które jednakże wspólnie władały ziemią w każdej wsi. Zapatrywały się one na ziemię jako na własność wspólną i dzieliły ją pomiędzy sobą, w zależności od wielkości rodzin oraz ich potrzeb i sił. Setki milionów ludzi żyje do dziś w ten sposób we Wschodniej Europie, w Indiach, na Jawie i w wielu innych miejscach. W podobny sposób urządzali się za naszych czasów rosyjscy chłopci, gdy państwo dało im możliwość osiedlania się w sposób dowolny na olbrzymich obszarach Syberii.

Początkowo przeprowadzano wspólnie uprawę roli i w wielu miejscach zwyczaj ten zachował się po dziś dzień – przynajmniej przy obróbce pewnych działów ziemi gminnej. W ten sam sposób zwożenie budulca, oczyszczanie karczowisk, budowa fortyfikacji lub baszt, służących za schronisko w razie napadu – wszystkie te prace wykonywano wspólnie, jak to się dotychczas praktykuje wśród setek milionów chłopów, tam gdzie gminie wiejskiej udało ostać się wobec najścia państwa. Lecz, wyrażając się współczesnym językiem, „spożywanie” dokonywało się rodzinami – każda rodzina posiadała własne bydło, własny ogród, własne zapasy, które mogła gromadzić i zebrane przekazywać w spadku. We wszystkich kwestiach „mir” miał zwierzchnią władzę. Obyczaj miejscowy był prawem; a ogólne zebranie wszystkich głów rodzin – mężczyzn i kobiet – było sędzią, jedynym sędzią i w sprawach cywilnych i karnych. Wystarczyło, by pokrzywdzony członek gminy wbił w ziemię nóż na miejscu, gdzie zwykle zbierał się mir, aby ten obowiązany był „wydać wyrok” na zasadzie miejscowych obyczajów po przesłuchaniu świadków obu stron, oświetlających pod przysięgą fakt krzywdy.

Pozostałości ustroju gminnego.

Byłoby rzeczą trudną oddać tu wszystko to, co ten stopień rozwoju społeczności przedstawia ciekawego. Wystarczy powiedzieć, że wszystkie instytucje, z których korzystały następnie różne państwa w interesach mniejszości, wszystkie pojęcia prawne, znajdujące się w naszym prawodawstwie, (zniekształconym znowuż w interesie mniejszości), i wszystkie formy postępowania sądowego, broniące jednostki, wiodą swój początek z życia gminnego. Na przykład, gdy wyobrażamy sobie, żeśmy uczynili wielki krok naprzód, zaprowadzając sądy przysięgłych – w rzeczywistości wracamy jedynie do instytucji barbarzyńców, która uległa tylko szeregowi zmian na korzyść klas rządzących. Prawo rzymskie było niczym innym, jak tylko nadbudową prawa obyczajowego.

Jednocześnie, dzięki rozległym dobrowolnym związkom gmin wiejskich, rozwijało się poczucie ich jedności narodowej.

Działalność wolnych zrzeszeń pierwotnych.

Utworzona na wspólnym władaniu ziemią, częstokroć nawet na wspólnej jej uprawie, posiadająca władzę zwierzchnią, sądową i prawodawczą – na zasadzie prawa obyczajowego – gmina wiejska zaspakajała większość potrzeb swych członków.

Jednak nie wszystkie potrzeby były w ten sposób zaspokojone; były jeszcze takie, dla których trzeba było zaspokojenia poszukiwać. Lecz duch czasu był tego rodzaju, że ludzie nie zwracali się do rządu, skoro tylko powstawała jakaś nowa potrzeba, tylko sami dawali inicjatywę i tworzyli w porozumieniu z innymi związek, społeczność mniejszych lub większych rozmiarów, mniej lub więcej liczną, dla zaspokojenia tej świeżo powstałej potrzeby. I rzeczywiście, ówczesne społeczeństwo było dosłownie pokryte siecią wszelkiego rodzaju zrzeszeń, związanych przysięgą bractw, związków wzajemnej pomocy, wspólnot – zarówno wewnątrz gminy wiejskiej, jako też i na zewnątrz, w ich związku. Można nawet obecnie obserwować ten stopień rozwoju i odbicie ducha owych czasów wśród barbarzyńców, których związki nie zostały pochłonięte przez państwo, utworzone na wzór rzymskiego, lub raczej bizantyjskiego. A więc na przykład wśród Kabylów dość dobrze zachowała się gmina ze wszystkimi jej dopiero co wymienionymi funkcjami.

Lecz człowiek uczuwa potrzebę rozciągnięcia swej działalności i poza ograniczone szranki swej wsi. Jedni wyruszają w świat w poszukiwaniu przygód, w charakterze kupców, inni znów mają się tego lub innego rzemiosła lub poświęcają się sztuce. I oto ci i tamci, kupcy i rzemieślnicy, łączą się ze sobą w bractwa, wówczas nawet, jeżeli należą do różnych wsi, plemion i związków gmin. Łączą się, gdyż związek jest nieodzownie potrzebny dla obrony wzajemnej w dalekich wędrówkach, dla powierzania sobie tajemnic uprawianego rzemiosła. Składają przysięgę w bractwie i rzeczywiście zasady braterskie stosują w życiu – nie tylko w słowach.

Pomimo to nikt nie może być pewien, że go nie spotka jakie nieszczęście. Nawet zazwyczaj cichemu i spokojnemu człowiekowi może się zdarzyć jakaś bójka, w której przekroczy ustanowione przez prawa granice obyczajności i współżycia i zrani kogoś lub skaleczy. A w takim wypadku trzeba zapłacić zranionemu lub pokrzywdzonemu bardzo ciężkie odszkodowanie; krzywdziciel winien się bronić przed sądem wiejskim i przedstawić prawdę przy pomocy zeznających pod przysięgą sześciu, dziewięciu lub dwunastu „współprzysięgających”. To jeszcze jedna przyczyna, dla której trzeba wstąpić do bractwa.

Prócz tego ludzie odczuwają potrzebę wymiany zdań w sprawach politycznych, a także propagowania tych lub innych przekonań moralnych, tego lub innego obyczaju. Wreszcie spokój zewnętrzny wymaga ochrony; trzeba też zawierać sojusze z sąsiednimi plemionami, tworzyć rozległe federacje, rozpowszechniać zasady prawa międzyplemiennego. I w ten sposób dla zaspokojenia tych wszystkich moralnych i intelektualnych potrzeb, Kablowie, Mongołowie, Malajczycy i inni nie zwracają się do jakiegokolwiek bądź rządu – nie

mają go oni nawet; są to ludzie inicjatywy, uznający tylko prawo zwyczajowe, nie zepsuci przez państwo i kościół. Dlatego też łączą się oni bezpośrednio; tworzą bractwa, polityczne i religijne społeczności, związki rzemiosł, gildie – jak je nazywano w wiekach średnich w Europie, lub sofy, jak je nazywają obecnie Kabylowie. Sofy te sięgają daleko poza granice rodzinnej wioski; znajdują się one i w dalekich pustyniach i miastach cudzoziemskich. Bractwo kwitnie rzeczywiście w tych związkach. Odmówić pomocy członkowi swego sofy, gdyby nawet trzeba było ryzykować własnym majątkiem lub życiem – to znaczy stać się zdrajcą „bractwa”; z takim człowiekiem postępują jak z zabójcą „brata”.

Europa w okresie wolnych zrzeszeń.

To, co obecnie znajdujemy wśród Kabyłów, Mongołów, Malajczyków itd., było cechą charakterystyczną życia społecznego tak zwanych barbarzyńców w Europie, od piątego do dwunastego, a nawet piętnastego wieku. Pod nazwami gildii, wspólnot, uniwersytetów (universitas) itp., istniało wszędzie mnóstwo związków dla najrozmaitszych celów: dla pomocy wzajemnej i wspólnego karania krzywdziciela; dla zamiany zemsty „oko za oko” przez wynagrodzenie krzywdy, po skutecznieniu czego krzywdziciela zazwyczaj przyjmowano do bractwa; dla wspólnej pracy w swoim rzemiośle, dla wzajemnej pomocy w czasie choroby, dla obrony terytoriów, dla oporu wobec naradzającej się władzy wewnętrznej, dla handlu, utrzymania dobrych stosunków sąsiedzkich, dla rozpowszechniania tych lub innych idei – słowem, dla tego wszystkiego, za czym współczesny Europejczyk, wychowany na zasadach cesarskiego i papieskiego Rzymu, zwraca się zazwyczaj do państwa. Wątpliwym jest, czy znaleziono by wówczas chociaż jednego człowieka – wolnego czy poddanego – z wyjątkiem, rzecz jasna, usuniętych z bractw, wygnańców – który by nie należał do jakiegokolwiek bądź związku czy gildii, poza swoją gminą. Sagi skandynawskie opiewają dzieje tych bractw; „bezgraniczna wierność pobratymców” jest przedmiotem tych najpiękniejszych pieśni epickich, gdy tymczasem kościół i naradzająca się władza królewska, przedstawicielki powstającego bizantyjskiego lub rzymskiego prawa, miotają na nie swe przekleństwa i wydają „ukazy”, które pozostały na szczęście martwą literą.

Cała historia owego okresu traci swój sens i staje się zupełnie niezrozumiałą, jeżeli nie weźmiemy pod uwagę tych związków braci i sióstr, powstających dla zaspakajania najbardziej różnorodnych potrzeb, zarówno ekonomicznego, jak i duchowego życia człowieka.

Aby pojąć ten olbrzymi krok naprzód, uczyniony w okresie istnienia tych dwóch instytucji – gminy wiejskiej i wolnych bractw – bez żadnego wpływu ze strony Rzymu, chrześcijaństwa, lub państwa – wystarczy porównać Europę taką, jaką ona była w czasie najścia barbarzyńców, z tą, jaką się stała w wieku dziesiątym lub jedenastym.

W przeciągu tych pięciuset czy sześciuset lat, człowiek podbił dziewicze lasy i zaludnił je; kraj został pokryty wioskami, okolonymi polami i zasiekami i znajdującymi się pod ochroną obronnych miasteczek; pomiędzy niemi poprzez lasy i bagna przeprowadzono ścieżki. W tych wsiach znajdujemy zaczątki rozmaitych rzemiosł i całą sieć instytucji dla wzmocnienia zewnętrznego i wewnętrznego pokoju. Za zabójstwo lub zadane rany, mieszkańcy

wsi nie mszczą się już zabójstwem krzywdziciela lub kogoś z jego krewnych, lub zadaniem odpowiednich ran, jak to czyniono ongiś. Byli wojacy i dworzanie są jeszcze zwolennikami tego przestarzałego prawa (stąd ich wojny bez końca), lecz wśród włościan już weszło w obyczaj płacenie wynagrodzenia za krzywdę. Po skutecznieniu tej grzywny pokój zostaje przywrócony i krzywdziciel, jeśli nie zawsze, to w większości wypadków, jest przyjęty do rodziny pokrzywdzonego.

We wszystkich sporach i procesach występuje sąd polubowny, instytucja głęboko zakorzeniona, stale stosowana w życiu codziennym, na przekór biskupom i książętom. Ci ostatni wymagają, aby każda sprawa była rozstrzygana przez nich, lub przez ich zastępców, chcąc tym sposobem korzystać z grzywien, jakie społeczność nakłada na naruszających spokój publiczny.

Wreszcie setki wiosek łączy się już w potężne związki – zarodki przyszłych europejskich narodów; związki te zobowiązują się pod przysięgą utrzymywać pokój wewnętrzny, uważają ziemię, zaludnioną przez nich, za dobro powszechne i zawierają pomiędzy sobą umowy dla pomocy wzajemnej. Tego rodzaju związki napotykałyśmy jeszcze i obecnie wśród plemion mongolskich, turko-fińskich i ma-lajskich.

Początki państwa.

Atoli stopniowo zaczynają gromadzić się czarne chmury na horyzoncie. Obok tych związków powstają inne – rządzącej mniejszości, które dążą do zamienienia ludzi wolnych w poddanych. Rzym zginął, lecz odżywa jego tradycja; z drugiej strony i kościół chrześcijański, marzący o wszechpotężnych wschodnich państwach kościelnych, z radością ofiarowuje swą pomoc kształtującej się władzy cywilnej i wojskowej.

Człowiek nie jest bynajmniej takim drapieżnym zwierzęciem, za jakie go podają dla udowodnienia konieczności panowania nad nim; przeciwnie – zawsze lubił spokój i ład; czasem wprawdzie daje się wciągnąć do jakiejś bójki, lecz z przyrodzenia nie jest krwiożerczy i od zawsze przedkładał rolnictwo i hodowlę bydła nad wyprawy wojenne. To też ledwie wielkie przesunięcia barbarzyńców poczęły słabnąć, zaledwie hordy i plemiona koczownicze rozmieściły się jako tako na zajętych obszarach, troska o obronę terytorium od nowych fal najazdu zostaje powierzona jednemu człowiekowi, który dobiera sobie niewielką drużynę z pośród poszukiwaczy przygód, przywykłych do walk, a nawet z pośród rozbójników. Pozostała zaś masa ludu oddaje się pracom pokojowym przy hodowli bydła lub uprawie roli.

Z biegiem czasu „obrońca” zaczyna stopniowo skupiać coraz więcej bogactw; biednemu członkowi drużyny dostarcza konia i broni (bardzo kosztowne wówczas) i w ten sposób uzależnia go od siebie; zdobywa pierwsze zaczątki władzy. Z drugiej strony większość ludzi zapomina podania, które służą za prawa; z rzadka tylko jakiś starzec, który zapamiętał opowieści o wyrokach, dawanych przez dawne prawo zwyczajowe, śpiewa pieśni o nich lub opowiada je ludowi w czasie wielkich świąt gminnych. Wówczas stopniowo wydzielają się rodziny, których jakby rzemiosłem, przechodzącym z ojca na syna, staje się zapamiętywanie tych wierszy i pieśni, tj. zachowywanie w czystości „praw”. Do nich zwracają się

ich ziomkowie po rozstrzygnięciu zawitych sporów i procesów, szczególnie, gdy dwie wsie lub dwa związki wiosek nie zgadzają się na decyzję sędziów polubownych, wybranych z pośród nich.

W tych rodzinach gnieźdzą się zarodki książęcej czy królewskiej władzy; im więcej badamy instytucje ówczesne, tym bardziej przekonujemy się, że znajomość prawa zwyczajowego znacznie więcej przyczyniła się do zdobycia władzy, niż siła oręża. Ludzie o wiele łatwiej poddawali się władzy, pragnąc „ukarania” krzywdziciela „podług prawa”, niż pod bezpośrednim przymusem oręża.

W ten sposób powstaje pierwsze „zjednoczenie władzy” – pierwsza społeczność dla wzajemnego zabezpieczenia wspólnego panowania, to jest, porozumienie pomiędzy sędzią a wodzem, jako siła wroga gminie wiejskiej. Obie te funkcje łączą się następnie w jednej osobie, która otacza się zbrojnymi ludźmi, by wykonywać wyroki sądowe. Zabezpiecza się w swej warowni, zaczyna skupiać i przechowywać dla swej rodziny bogactwa owych czasów, tj. zboże, bydło, oręż, i stopniowo zatwierdza swe panowanie nad sąsiednimi włościanami. Uczeń owych czasów, tj. znachorzy, czarownicy i kapłani, pośpieszają z pomocą i otrzymują swój udział we władzy; przyłączając siłę miecza do groźnej potęgi czarownika, starają się utwierdzić władzę za sobą.

Nie jednej, lecz szeregu książek potrzeba by na to, by wyłożyć dokładnie to niezmiernie ważne zagadnienie i przedstawić, w jaki sposób ludzie wolni zamienili się stopniowo w poddanych, zmuszonych pracować na swych świeckich i duchownych panów, jak powoli i jak gdyby po omacku tworzyła się władza nad wioskami i miastami; jak łączyli się i powstawali włościanie, próbując walczyć przeciw rosnącemu uciskowi, i jak byli zwyciężani w walce przeciw mocnym murom zamkowym i przeciw, broniącym ich od stóp do głów uzbrojonym, ludziom.

Wystarczy powiedzieć, że około jedenastego wieku Europa kroczyła w sposób widoczny w kierunku tworzenia barbarzyńskich monarchii, (jakie obecnie znajdujemy np. w Afryce), lub państw kościelnych (teokracji) podobnych do tych, jakie spotykamy w historii Wschodu. Jasnym jest, że to nie mogło stać się od razu; lecz w każdym bądź razie zaczątki takich drobnych despotycznych teokracji i królestw istniały i miały tendencje rozwijania się coraz większego. Na szczęście jednakże, barbarzyński duch Skandynawów, Saksów, Celtów, Germanów i Słowian, który zmuszał ich w przeciągu siedmiu czy ośmiu wieków do zaspokajania swych potrzeb na drodze swobodnego porozumienia bractw i gildii – duch ten żył jeszcze po wsiach, miastach i miasteczkach. Barbarzyńcy wprowadzili dali się podbić i pracowali już na swych panów, lecz duch swobodnej inicjatywy i swobodnego porozumienia nie był jeszcze zabity. Związki ich były jeszcze żywe, a wyprawy krzyżowe dopomogły tylko do ich rozbudzenia i rozwoju w Europie Zachodniej.

Odrodzenie zrzeszeniowe Europy w wieku XII.

I oto w dwunastym wieku W całej Europie z zadziwiającą jednomyślnością wybucha powstanie gmin miejskich przeciw jarzmu panów, przygotowane już od dawna przez ducha federacji i wyrosłe na gruncie zjednoczenia gildii rzemieślniczych z gminami wiejskimi.

To powstanie gmin miejskich, o czym większość oficjalnych historyków woli przemilczeć, wyratowało Europę od grożącego jej niebezpieczeństwa. Wstrzymało ono rozwój teokratycznych i despotycznych monarchii, przy których cywilizacja nasza prawdopodobnie zaginęłaby po kilku wiekach pozornego potężnego rozwoju, jak to się stało z cywilizacjami Mezopotamii, Asyrii i Babilonu. Od tej rewolucji zaczyna się nowy okres życia – okres wolnych gmin miejskich.

ROZDZIAŁ IV. GMINA MIEJSKA.

Nic dziwnego, że współcześni historycy, wychowani w duchu prawa rzymskiego i widzący w Rzymie źródło wszystkich instytucji, nie mogą pojąć wolnego ducha dwunastego wieku. Śmiałe uznanie prawa jednostki i tworzenie społeczeństwa na drodze swobodnego łączenia się ludzi w wioski, miasta i związki było kategorycznym zaprzeczeniem tego ducha jedności i centralizacji, którym wyróżniał się Rzym starożytny i którym przesiąknięte są wszystkie prace historyczne oficjalnej nauki współczesnej.

Powstanie cywilizacji miast w wieku dwunastym nie jest dziełem ani jakiejś wybitnej jednostki, ani jakiejś instytucji centralnej. Jest ono normalnym objawem rozwoju ludzkości, podobnie jak ustroj rodowy i gmina wiejska; nie jest ono wytworem jakiegoś jednego narodu lub kraju, lecz pewnym szczeblem rozwoju ludzkiego.

Dlatego też nauka oficjalna nie może zrozumieć istoty tego ruchu, i dlatego to August Thierry i Sismondi we Francji, pisarze z początku wieku XIX, którzy rzeczywiście pojęli ten okres, do dziś dnia nie znaleźli następców. Dopiero w ostatnich czasach Louchaire próbował—i to w sposób bardzo nieśmiały, iść drogą wskazaną przez wielkiego historyka okresu wolnych miast (August Thierry). Podobnie też i w Niemczech badanie tej epoki i pewne jej zrozumienie teraz dopiero posuwa się naprzód. W Anglii, słuszną ocenę tych wieków znaleźć można jedynie u poety Wiliama Morrisa, nie zaś u historyków, za wyjątkiem może ostatnich prac Greena. W Rosji natomiast, gdzie, jak wiadomo, wpływ prawa rzymskiego nie był tak silny, Bielajew, Kostomarow, Siergiejewicz i niektórzy inni doskonale wniknęli w ducha tej epoki twórczości ludowej.

Gmina wieków średnich powstała z gminy wiejskiej i mnóstwa cechów i związków, istniejących poza jej granicami terytorialnymi. Powstała ona w drodze federacji tych dwóch rodzajów związków, pod obroną miejskich murów i baszt.

W wielu miejscach była ona rezultatem powolnego rozwoju. W innych natomiast – jak w całej Europie zachodniej – jest owocem rewolucji. Gdy mieszkańcy jakiegoś miasteczka czuli się dostatecznie bezpieczni za swymi murami, tworzyli oni „sprzysiężenie” (conjuratio). Członkowie jego składali przysięgę, iż puszcza w niepamięć wszelkie poprzednie krzywdy, bójk i rany, a w przyszłości nie będą uciekać się, w razie sporu, do innych sędziów, jak tylko do wybranych przez nich samych syndyków gildyjnych lub miejskich. W każdym związku rzemieślniczym, w każdej gildii dobrych sąsiadów, w każdej zadrudze, istniał zwyczaj taki od dawna. To samo było w gminie wiejskiej, dopóki biskupowi lub księciu nie udało się wprowadzić, a następnie narzucić siłą swoich sędziów.

Po czym wszystkie dzielnice i parafie, wchodzące w skład miasta, razem z jego bractwami i cechami zawiązywały „związek przyjaźni” (amitas), wybierały swoich sędziów i przysięgały wierność stałemu związkowi wszystkich tych grup.

Pośpiesznie przystępowano do ułożenia i przyjęcia karty (zbioru praw). Czasem posyłało się wzór karty do jakiegoś sąsiedniego miasta (znamy obecnie setki takich kart) – i nowa gmina była utworzona. Biskupowi lub księciu, który dotychczas czynił sąd nad mieszkańcami gminy i często stawał się ich władcą – pozostawało jedynie uznać fakt za dokonany, lub rozpocząć walkę orężną z młodym związkiem. Częstokroć król, czyli książę, który pragnął zdobyć zwierzchnictwo nad innymi książętami, i którego skarb świecił pustką, „nadawał” kartę za pieniądze. W ten sposób zrzekał się prawa wyznaczania gminie sędziów, ale zarazem wzrastał w siłę, osiągając większe wpływy niż inni feudalni baronowie, jako protektor pewnych miast. Nie było to jednak bynajmniej prawem powszechnym; setki wolnych miast żyły, nie mając innego prawa, prócz własnej woli, pod ochroną swych murów i włóczni.

Rozwój wolnych gmin miejskich.

W przeciągu jednego stulecia ruch ten rozprzestrzenił się (trzeba zaznaczyć, że drogą naśladownictwa) z zadziwiającą zgodnością w całej Europie. Ogarnął on Szkocję, Francję, Holandię, Skandynawię, Niemcy, Włochy, Hiszpanię, Polskę i Rosję. Gdy porównamy karty i ustrój wewnętrzny wolnych miast francuskich, angielskich, szkockich, irlandzkich, skandynawskich, niemieckich, czeskich, rosyjskich, szwajcarskich, włoskich lub hiszpańskich, – zdziwi nas uderzające podobieństwo tych kart i republik, powstałych na tle takich umów społecznych. Co za lekcja dla wszystkich czcicieli Rzymu i dla heglistów, którzy nie mogą sobie wyobrazić innego sposobu osiągnięcia jednolitych instytucji, prócz niewolnictwa wobec prawa.

Od Atlantyku do Wołgi i od Norwegii do Włoch, cała Europa była pokryta podobnymi wolnymi miastami, z których jedne, jak Florencja, Wenecja, Norymberga lub Nowogród stały się gęsto zaludnionymi centrami, inne natomiast pozostały rozmiarów niewielkich, obejmując nieraz zaledwie setkę rodzin; pomimo to były one uznane za równouprawnione, przez inne bardziej kwitnące miasta.

Życie wolnych miast.

Rozwój tych pełnych życia i siły organizmów postępował, rzecz jasna, nie wszędzie tą samą drogą. Położenie geograficzne i charakter stosunków handlowych na zewnątrz, przeszkody, które trzeba było zwalczać – to wszystko tworzyło swoiste historie każdej gminy. Lecz zasada była ta sama. Jak Psków w Rosji, tak i Brugia w Niderlandach, jak jakieś szkockie miasteczko z trzema setkami mieszkańców, tak i kwitnąca Wenecja ze swymi gęsto zaludnionymi wyspami, jak pierwsze lepsze miasteczko północnej Francji lub Polski, tak i piękna Florencja – wszystkie tworzyły te same amity, te same związki miejskich gmin i zjednoczonych cechów. W zarysach ogólnych ich ustrój wewnętrzny był wszędzie jeden i ten sam.

W miarę jak rosła liczba mieszkańców miasta, rozsuwały się jego mury i stawały się coraz mocniejsze, dodawano do nich nowe i coraz wyższe wieże. Każdą z tych wież wznosiła pewna dzielnica miasta, lub pewien cech i każda miała swe specjalne przeznaczenie. Miasto dzieliło się zwykle na kilka dzielnic – cztery, pięć, sześć – które rozchodziły się promieniami od warowni centralnej ku mu-rom. Każdą z dzielnic zamieszkiwali przedstawiciele jednego rzemiosła; nowe rzemiosła – młode cechy – mieściły się w osadach, które z czasem wchodziły w obręb miasta i jego murów.

Każda ulica i parafia stanowiła oddzielną jednostkę terytorialną, odpowiednik dawnej gminy wiejskiej, posiadające własnego parafialnego lub ulicznego starostę, własne forum (plac, na którym odbywają się wiece), własny sąd, własnego wybranego kapłana, własną milicję, własny sztandar, częstokroć też własną pieczęć, – symbol niezależności państwowej. Niezależność zachowywały te jednostki wówczas nawet, gdy przystępowały do związku z innymi ulicami lub parafiami.¹

Jednostką zawodową, częstokroć pokrywającą się lub prawie pokrywającą się z ulicą lub parafią, jest cech (gildia) – związek rzemieślniczy. Związek taki posiada również własnych świętych, własne ustawy, własne forum, własnych sędziów. Ma też swój skarb, milicję, sztandar. Posiada własną pieczęć i jest całkowicie niezależny. W razie wojny, jeśli gildia uzna to za potrzebne, jej milicja stanie obok milicji innych gildii i jej sztandar będzie powiewał obok wielkiego sztandaru całego miasta, (zwanego „carossa”).

Miasto jest związkiem tych wszystkich dzielnic, ulic, parafii, gildii; posiada ono ogólnoludowe zebranie wszystkich mieszkańców, własny ratusz, obieralnych sędziów i własny sztandar, dokoła którego grupują się sztandary wszystkich gildii i ulic. Prowadzi ono rokowania z innymi miastami, jako zupełnie równouprawniona jednostka, łączy się i zawiera sojusze narodowe i międzynarodowe z kim chce. Tak np. angielskie miasteczka „Cinque Ports“, leżące koło Dover, zawierają sojusz z francuskimi i holenderskimi miastami portowymi z tamtej strony kanału; w ten sam sposób rosyjski Nowogród łączy się z skandynawsko-niemiecką Hanzą itd. W stosunkach zewnętrznych każde miasto korzysta ze wszystkich praw państwa współczesnego. W tym właśnie czasie, tworzy się, dzięki dobrowolnym porozumieniom, owa sieć umów, która następnie znaną jest pod nazwą prawa międzynarodowego. Na straży tych umów stała opinia wszystkich miast, dzięki czemu były one lepiej dotrzymywane niż obecnie przestrzegane jest prawo międzynarodowe. Często-kroć, w razie niemożności rozstrzygnięcia jakiegoś zawikłanego sporu, miasto zwracało się o rozwiązanie do miasta sąsiedniego. Duch owych czasów – dążność do zwracania się raczej do sądu polubownego niż do władz – przejawiał się bezustannie w zwracaniu się dwóch powaśnionych stron do trzeciej.

To samo widzimy w związkach rzemieślniczych. Utrzymują one swe stosunki handlowe niezależnie od miast, zawierają umowy pomimo wszelkich przedziałów narodowych. I gdy obecnie dumni jesteśmy z międzynarodowych kongresów robotniczych, w niewiedzy swej zapominamy zupełnie, że międzynarodowe zjazdy rzemieślników, a nawet czeladników, odbywały się już w piętnastym wieku.

¹ Dla Rosji patrz przede wszystkim Bielajewa „Opowieści z historii rosyjskiej”.

W razie napadu miasto średniowieczne bądź broni się samo, prowadząc zacięte walki z okolicznymi feudalnymi baronami i wyznaczając corocznie jednego lub dwóch ludzi dla dowodzenia własną milicją; bądź też posiada „obrońcę wojennego” – jakiegoś księcia lub hrabiego, wybieranego przez miasto na przeciąg roku, z prawem dymisji skoro tylko miasto będzie uważało to za potrzebne. Na utrzymanie drużyny otrzymuje on zwykle grzywny sądowe, lecz nie ma prawa mieszania się do spraw wewnętrznych miasta. Czasem, gdy miasto było zbyt słabe, by móc się całkowicie uwolnić od otaczających je feudalnych drapieżników, zwracało się ono do biskupa lub księcia, jako do mniej więcej stałego „obrońcy wojennego”, tak np. do rodzin: – Gwelfów i Gibelinów we Włoszech, Rurykowiczów w Rosji, lub Olgierdowiczów na Litwie. Jednocześnie jednak bacznie śledziło, by władza biskupa czy księcia nie sięgała w żadnym razie poza obręb drużyny, zamieszkałej w zamku. Wzbronionym mu był nawet wstęp do miasta bez specjalnego zezwolenia. Wiadomo, że panujący angielski dotychczas nie może wjechać do Londynu bez zezwolenia lorda – mera, tj. burmistrza.

Chciałbym nieco dokładniej zająć się stroną ekonomiczną życia miast średniowiecza, lecz była ona tak różnolita, że wiele trzeba by powiedzieć, by dać o niej wierne pojęcie. Ograniczę się do zaznaczenia, że handel wewnętrzny prowadziły cechy, a nie poszczególni rzemieślnicy, i że ceny były wyznaczane na zasadzie wzajemnego porozumienia. Handel zewnętrzny zaś prowadziły wyłącznie same miasta: prowadzi go Nowogród, Genua itd. Dopiero później staje się on monopolem gildii kupieckich, a jeszcze później – poszczególnych osób. W niedziele i soboty po południu (czas ten był przeznaczony na łaźnie) nikt nie pracował. Zakupem głównych przedmiotów pierwszej potrzeby, jak chleb, węgiel itp. zarządzało miasto, które następnie oddawało je swym mieszkańcom, po cenie zakupu. W Szwajcarii zakup zboża przez miasto trwał do połowy wieku XIX.

W ogóle twierdzić możemy na zasadzie mnóstwa różnorodnych dokumentów historycznych, że ludzkość ani przed tym okresem ani po nim nie zaznała takiego względnego dobrobytu, z jakiego korzystały miasta średniowieczne. Nędza współczesna, niepewność jutra i nadmierna praca były w mieście średniowiecznym nieznanne.

ROZDZIAŁ V. ROZKWIT RZEMIOSŁ I SZTUKI W MIASTACH ŚREDNIOWIECZA.

Dzięki wszystkim tym czynnikom wolności, dzięki organizacjom, sięgającym od spraw prostszych do bardziej złożonych, dzięki temu, że produkcję i wymianę wewnętrzną, prowadziły cechy rzemieślnicze, a wymianę zewnętrzną i zakup głównych przedmiotów użyteczności dokonywało samo miasto – miasta średniowiecza były w ciągu dwóch pierwszych stuleci istnienia środowiskami powszechnego dobrobytu, ośrodkami bogactw, postępu i nauki.

Gdy sięgamy do dokumentów, dających możliwość ustalić wysokość płac zarobkowych w stosunku do cen artykułów spożywczych (T. Rodgers uczynił to dla Anglii, wielu niemieckich pisarzy – dla Niemiec), to staje się jasnym, że praca rzemieślnika lub nawet zwykłego robotnika dziennego była opłacana znacznie lepiej, niż obecnie praca najbardziej wykwalifikowanego robotnika. Księgi rachunkowe uniwersytetu oksfordzkiego i niektórych majątków w Anglii, jako też paru miast niemieckich i szwajcarskich wyraźnie to wykazują.

Z drugiej strony zwróćcie uwagę na artystyczne wykończenie prac, na ilość ozdób, którymi rzemieślnik ówczesny ozdobił nie tylko rzeczywiste dzieła sztuki, jak na przykład ratusz lub kościół, lecz nawet najzwyklejsze sprzęty domowe, jakąś kratę, lichtarz, czaszę lub garnek – a od razu zrozumiecie, że nie znał on ani pośpiechu ani przepracowania naszych czasów; mógł wykuwać, lepić, tkąć, wyszywać, nie spiesząc się, na co obecnie może sobie pozwolić niewielu tylko robotników-artystów. Jeśli spojrzymy na pracę wykonywaną przez robotników bezpłatnie dla zdobienia kościołów i gmachów publicznych, należących do parafii, cechów lub całego miasta, jako też na ich dary dla tych gmachów – czy to będą dzieła sztuki, jak freski, rzeźby, wyroby z kutego żelaza, z żelaza lanego, ze srebra, czy też zwykła robota stolarska lub murarska, to będziemy uderzeni stopniem dobrobytu, w jakim żyły miasta ówczesne. Spostrzeżemy też we wszystkich ówczesnych wytworach, odbicie ducha wynalazczości i poszukiwania nowego, ducha wolności, przenikającego ich prace, poczucie braterskiej solidarności, która rozwijała się w cechach, łączących ludzi nie tylko dla praktycznych potrzeb rzemiosła, lecz w imię braterstwa i wspólnoty. Prawa cechu nakazywały na przykład, aby dwóch „braci” było zawsze obecnych przy łożu chorego „brata” – co w owe czasy dżumy i masowych epidemii wymagało poświęcenia niemałego; w razie śmierci brata lub siostry, gildia brała na siebie wszelkie starania i koszty związane z pogrzebem, za swój obowiązek uważała uczestniczenie w pogrzebie oraz roztoczenie opieki nad wdową i dziećmi. Ani rozpaczliwej nędzy, ani depresji, ani niepewności jutra, ciężającej nad większością mieszkańców miast współczesnych, nie znały zupełnie te „oazy, powstałe w wieku dwunastym w lasach feudalnych”.

Pod ochroną wolności wykwitłej na gruncie dobrowolnego porozumienia i swobodnej inicjatywy, w miastach tych narodziła się i rozwinęła nowa cywilizacja, z taką szybkością, że nic podobnego nie zna historia ani przedtem, ani później.

Cały przemysł współczesny wywodzi się z tych miast. W przeciągu trzech stuleci rzemiosła i sztuka doszły do takiego stopnia rozwoju, że wiek nasz przewyższył je chyba tylko w szybkości produkcji, z rzadka – w jakości, a prawie nigdy pod względem artystycznym. Czyż, nie bacząc na wszystkie nasze wysiłki ożywienia sztuki, możemy dorównać piękności malarstwa Rafaela; sile i śmiałości Michała Anioła; nauce i sztuce Leonarda da Vinci; poezji i stylowi Dantego albo w architekturze twórcom katedr w Lyonie, Reims, Kolonii, których „budowniczymi”, jak mówi Victor Hugo, „był sam lud”. Gdzież znajdziemy takie skarby piękna, jak we Florencji, w Wenecji, jak ratusze w Bremie i Pradze, jak wieże Norimbergi i Pizy itd. do nieskończoności? Wszystkie te pomniki sztuki – to dzieła owego okresu miast wolnych.

Jeśli chcecie zmierzyć jednym rzutem oka to, co wniosła nowego ta cywilizacja, porównajcie kopułę katedry Św. Marka w Wenecji z nieudolnie wykonanymi sklepieniami normandzkimi; obrazy Rafaela z naiwnymi wyszyciami i dywanami; norymberskie matematyczne i fizyczne instrumenty z przyrządem ze spadającym piaskiem dla mierzenia czasu poprzednich stuleci; dźwięczny język Dantego z barbarzyńską łaciną wieku dziesiątego. Dwie te epoki dzieli cały nowy świat.

Dobrodziejstwa ustroju miast wolnych.

Za wyjątkiem jednej jeszcze epoki – epoki, pełnej sławy również, miast wolnych starożytnej Grecji – ludzkość nigdy nie kroczyła tak szybko naprzód, jak w przeciągu tego okresu. Nigdy jeszcze człowiek nie przeżywał w przeciągu dwóch, trzech stuleci takich zmian; nigdy jeszcze nie udało mu się rozwinąć w tym stopniu swojej przewagi nad siłami przyrody.

Może pomyślicie o naszej cywilizacji współczesnej, której zdobyczami tak się chlubimy? Lecz ona we wszystkich swych przejawach jest tylko dzieckiem tej cywilizacji, która powstała wśród wolnych miast średniowiecza. Wszystkie wielkie wynalazki, które stworzyły naukę współczesną, jak kompas, zegar, warsztat drukarski, odkrycia nowych części świata, wynalazek prochu, poznanie prawa ciężkości i prawa ciśnienia atmosferycznego, które doprowadziły do maszyny parowej, zasady chemii, metoda naukowa, stworzona przez Rogera Bacona i stosowana w uniwersytetach włoskich – czymże jest to wszystko, jeśli nie spuścizną po wolnych miastach i tej cywilizacji, która w nich się rozwinęła pod ochroną wolności gminnych?

Znaczenie walk wewnętrznych w wolnych miastach.

Może zarzuca mi, że nie pamiętam o wewnętrznych walkach stronnictw, którymi przepęłniona jest historia tych gmin, – że zapominam o bójkach ulicznych, bezwzględnej walce

z władcami feudalnymi; o powstaniach „młodych rzemiosł” przeciwko „starym rzemiosłom”, o przelewie krwi i represjach po tych walkach...

Nie, bynajmniej, o tym nie zapominam. Lecz zgodnie z dwoma historykami Włoch średniowiecznych, Leo i Botta, a także z Sismondim, Ferrarim i wielu innymi, upatruję właśnie w tych zmaganiach się stronnictw gwarancję dla wolnego życia tych miast. Widzę, jak po każdym takim starciu miasto robiło nowy krok naprzód. Wymienieni dwaj historycy kończą swój szczegółowy opis tych krwawych starć ulicznych w średniowiecznych miastach włoskich, oraz dokonywującego się jednocześnie olbrzymiego postępu (zabezpieczenie dobrobytu dla wszystkich mieszkańców, – odrodzenie nowej cywilizacji), następującą bardzo słuszną myślą, którą zapamiętać winien każdy rewolucjonista naszych czasów: „Wspólnota wówczas dopiero przedstawia całość moralną i pełny rozwój gdy, podobnie jak rozum ludzki, dopuszcza w swym środowisku do powstawania starć i przeciwieństw”.

Tak, starcia, ale rozstrzygane swobodnie, bez udziału jakiejś siły zewnętrznej, bez mieszania się państwa, przechylającego szalę na korzyść jednej z sił walczących swym olbrzymim ciężarem.

Podobnie jak ci dwaj pisarze, mniemam, że „nawiązywanie pokoju przynosi częstokroć więcej szkody, niż pożytku, gdyż w ten sposób przeciwności są gwałtem związywane ze sobą dla ustalenia jednolitego ładu; poszczególne jednostki i małe organizmy składa się w ofierze olbrzymiemu, pożerającemu je cielsku – bezbarwnemu i bez życia”. Z tych też powodów wolne miasta, dopóki nie dążyły do przekształcenia się w państwa i rozszerzenia swego panowania nad wioskami i osiedlami, tj. do utworzenia „olbrzymiego bezbarwnego i martwego cielska” – rosły i wychodziły z tych starć wewnętrznych odmłodzone i silne. Kwitły one, chociaż na ulicach słychać było szczęk oręża, gdy tymczasem w dwieście lat później, ta sama cywilizacja upadła w zawierusze wojen, które prowadziły pomiędzy sobą państwa.

Chodzi o to, że w wolnych miastach walczone o zdobycie i zachowanie wolności, o zasadę federacji, o prawo wolności związków i wspólnego działania; gdy tymczasem państwa prowadziły wojny o zniesienie wolności osobistej, o zniszczenie wolności porozumienia, o zjednoczenie wszystkich poddanych w niewoli powszechnej, narzuconej przez króla, sędziego i księdza, tj. przez państwo.

Na tym polega cała różnica. Są walki, są starcia, które zabijają i są takie, które posuwają ludzkość naprzód.

ROZDZIAŁ VI. WALKI PAŃSTWA Z MIASTAMI.

Państwo w roli barbarzyńcy.

W XVI stuleciu zjawili się nowi barbarzyńcy i zburzyli całą cywilizację wolnych miast średniowiecza. Nie udało im się, rzecz naturalna, zniszczyć jej doszczętnie, lecz w każdym razie wstrzymali jej rozwój na jakieś dwa lub trzy stulecia i nadali mu odmienny kierunek.

Skrepowali jednostkę, odbierając jej wolność. Zażądali, by ludzie porzucili swe związki, oparte na swobodnej inicjatywie i dobrowolnym porozumieniu, wymagali, by całe społeczeństwo podporządkowało się we wszystkim i bez zastrzeżeń jednemu rozkazodawcy. Zerwali wszystkie bezpośrednie wiezie pomiędzy mieszkańcami na zasadzie, że prawo łączenia ludzi przysługuje wyłącznie państwu i kościołowi. Odtąd ciała te miały kierować wszystkimi sprawami, gwoźli których ludzie XII stulecia łączyli się ze sobą bezpośrednio, a więc sprawami przemysłowymi, handlowymi, artystycznymi, społecznymi i osobistymi.

I któż to byli ci barbarzyńcy? Nikt inny jeno państwo, ten wznowiony sojusz pomiędzy wodzem, sędzią (przedstawicielem tradycji rzymskiej) i duchownym, sojusz trzech sił, łączących się w imię zabezpieczenia swego panowania i utworzenia władzy jedynej. Państwo zaczęło rozkazywać społeczeństwu i koniec końców pognębiło je.

Włóściaństwo przeciw miastom.

Nasuwa się z natury rzeczy pytanie, jakim sposobem ci nowi barbarzyńcy zdołali pokonać tak potężne organizmy, jakimi były wolne miasta średniowiecza. Gdzie było źródło ich siły?

Sił dostarczyły im przede wszystkim wioski. Podobnie jak starożytne miasta greckie nie potrafiły rozwiązać sprawy niewolnictwa, tak i miasta średniowiecza, niosąc wolność mieszczanom, nie zdołały uwolnić włóścian od jarzma poddaństwa.

Wprawdzie w czasach wyzwiania się miast mieszczenie, będąc sami przedstawicielami zarówno rzemiosła jak rolnictwa, usiłowali niemal wszędzie przyciągnąć włóścian do sprawy ich wyzwolenia. W ciągu dwóch stuleci ludność miast włoskich, hiszpańskich, niemieckich prowadziła uporczywą walkę z panami feudalnymi i w walce tej wykazała cuda bohaterstwa i nieugiętości, walcząc do ostatka sił o zwycięstwo nad zamkami feudalów i o zniesienie poddaństwa.

Sukces, osiągnięty przez miasta, nie był jednak zupełny. Wyczerpane walką, zawierały one z panami pokój, zdradzając interesy włościan. Mianowicie – byle tylko zakończyć wojnę, zgadzały się pozostawić w rękach panów tych włościan, którzy zamieszkiwali po za granicami wywalczonego terytorium miejskiego. Miasta włoskie i niemieckie nadały nawet panom prawa obywateli miejskich pod warunkiem, ażeby zamieszkiwali w mieście. Inne miasta zmusiły feudałów do podzielenia się z nimi władzą nad włościanami. Zdarzało się zatem, że mieszczenie mieli swych poddanych włościan.

Panowie nie omieszkali zemścić się okrutnie na mieszczanach, dla których żywili nienawiścią i pogardą. Z powodu sporów pomiędzy swymi szlacheckimi rodami zaczęli zalewać ulice potokami krwi. Waśni tych nie oddawali do rozstrzygnięcia sądom, w których zasiadali pogardzani przez nich sędziowie miejscy, lecz rozwiązywali je orężnie na ulicach miasta.

Równocześnie demoralizację wśród mieszczań szczyli dworzanie swym zamięłowaniem do intryg, zbytkownego życia oraz powierzchownym wykształceniem dworskim. Wciągnęli oni mieszczań do swych niekończących się nigdy sporów. W końcu mieszczenie ulegli i poczęli naśladować dworzanie. Stali się sami panami, bogacącymi się kosztem włościan, osiadłych poza granicami miasta.

W tych warunkach królowie, cesarze, carowie i duchowni znaleźli sprzymierzeńców we włościanstwie. Wówczas to przystąpili do skupiania swych włości i do podboju miast. Tam, gdzie włościanie nie dawali bezpośrednio pomocy panom, w każdym razie nie przeciwstawiali się ich planom i nie brali miast w obronę.

Kształtowanie się władzy monarszej.

Władza królewska rozwijała się stopniowo na wsi, w zamku ufortyfikowanym, wśród ludności wiejskiej. W XII stuleciu władza królewska istniała tylko z nazwy. Wiemy obecnie, że przywódcy ówczesnych drobnych szajek rozbójniczych używali tytułu króla, który, jak dowiódł historyk A. Thierry, nie posiadał wówczas poważniejszego znaczenia. Rybacy skandynawscy mieli swego „króla połowu”, a nawet istniał „król” żebraków. Słowo: król, książę, konung, oznaczały wówczas po prostu czasowego wodza gromady ludzi.

Powoli i stopniowo, tu i owdzie, udawało się jakiemuś bardziej silnemu i chytremu księciu wybić się z pośród panów feudalnych. Kościół był zawsze gotów, rzecz naturalna, udzielać poparcia podobnym poczynaniom. Przyszły monarcha zdobywał władzę nad innymi książętami drogą przemocy, intryg, przekupstw, a kiedy było potrzeba, także sztyletu i trucizny. W taki sposób pomiędzy innymi powstało państwo moskiewskie.¹ Siedliskiem powstawania władzy królewskiej nie były nigdy wolne miasta, ze swymi zgromadzeniami ludowymi i nienawiścią do despotyzmu. Władza ta kształtowała się zawsze po za miastami, w wioskach.

¹ Porównaj Kostomarowa: „Początek jedynowładztwa na Rusi”, zwłaszcza jego artykuł w „Więstniku Europy”, Artykuł ten wszedł w skład „Materiałów” Kostomarowa w formie znacznie osłabionej, prawdopodobnie ze względu na cenzurę.

We Francji, po paru nieudanych próbach ugruntowania się w Reims i Lyonie, władza monarsza wybrała sobie dla tego celu Paryż, będący skupieniem siół i małych miścin, otoczonych zamożnymi wioskami, lecz gdzie nie istniało miasto wolne. W Anglii władza królewska osiedliła się w Westminsterze u wrót ludnego Londynu, w Rosji – w Kremlu, wzniesionym wśród bogatych wiosek nad rzeką Moskwą, po nieudanych próbach z paroma wolnymi miastami. Nigdy natomiast władza królewska nie zdołała utrwalić się w takich miastach jak: Nowogród, Psków, Norymberga lub Florencja.

Rola Kościoła.

Okoliczni włościanie dostarczali królowi zboża, koni i ludzi. Rodzący się tyrani wzbogacali się prócz tego na handlu, który zatracił charakter społeczny, a stał się przywilejem królewskim. Kościół otaczał króla swą opieką, dawał mu pomoc orężną i finansową a także obdarzał miasta królewskie specjalnymi świętymi i obrazami, słynącymi z cudów, jak w Paryżu lub Moskwie. W tym samym czasie, kiedy wolne miasta, zrzuciwszy swą zależność od duchowieństwa, z młodzieńczym zapałem parły naprzód, kościół pracował powoli nad przywróceniem swej władzy z pomocą młodych monarchów. Dlatego to kolebkę ich otaczał specjalnymi względami, wiedząc, że w końcu w sojuszu z nimi, odzyska swą siłę i wpływy. Wszędzie, w Paryżu, w Moskwie, w Madrycie, w Westminsterze, widzimy, jak kościół popiera zarodki władzy królewskiej lub carskiej.

Kościół, silny swą budową centralistyczną, opierając się na ludziach chytrych a obdarzonych silną wolą, których umiał wynaleźć we wszystkich klasach społecznych, doświadczony w prowadzeniu intryg, biegły w rzymskim i bizantyjskim prawodawstwie, kościół pracował uporczywie nad wcieleniem swego ideału. Ideałem tym było utrwalenie silnego monarchy w duchu biblijnym tj. o nieograniczonej władzy, lecz posłusznego najwyższej głowie kościoła – monarchy, który by był prostym narzędziem w ręku papieża.

W szesnastym stuleciu te zbieżne dążenia dwóch sojuszników: monarchy i kościoła – są w pełnym toku. Król rozciągnął już swą władzę nad panami feudalnymi i sięgał do miast, by to je z kolei podbić.

Degeneracja miast wolnych.

Miasta XVI wieku nie były już zresztą tym, czym były w XII, XIII i XIV stuleciu. Zrodzone z wyzwoleniczej rewolucji, nie znalazły jednak w sobie dostatecznej mocy, aby swą ideą równości objąć także ludność wiejską, a nawet tych mieszczan, którzy później osiedlili się na terytorium miejskim, szukając wolności i zaprowadzając nowe gałęzie rzemiosła. We wszystkich miastach zarysowuje się rozdział pomiędzy starymi rodami, czy po prostu rodami, które uczestniczyły w rewolucji XII stulecia, a późniejszymi przybyszami. Stary cech kupców nie wykazywał bynajmniej ochoty przyjmowania tych nowych mieszczan w poczet swych członków i odmawiał „młodym rzemiosłom” prawa udziału w handlu. Cech

ten z prostego handlowego agenta, który początkowo sprzedawał tylko na rachunek miasta, przekształcił się w meklera i pośrednika, ciągnącego z handlu zewnętrznego zyski i, ze względu na nie, starającego się wprowadzić do życia miast zbytek i przepych wschodni. Z czasem cech kupców zawarł sojusz z panami i duchowieństwem, czyli szukał oparcia dla swego monopolu i prawa bogacenia się u najbliższego króla. Handel, zatraciwszy swój charakter „społeczny”, stał się handlem prywatnym i zabił w końcu wolne miasta.

Również i stare cechy rzemieślnicze odmawiały cechom rzemiosł młodych takich praw, z jakich korzystały same. Młode rzemiosła musiały zdobywać równouprawnienie drogą rewolucji. Istotnie, każde miasto, którego historia jest znana, było widownią takich walk.

W większości wypadków walki te prowadziły do odmłodzenia całego życia miasta, rzemiosł i sztuki, co np. w sposób wyraźny daje się spostrzec we Florencji. Niekiedy rezultatem walki jest jednak zwycięstwo bogatych (popolo grosso) nad biednymi (popolo basso), zgnębienie ruchu, niezliczone zesłania i kary. Te represje zdarzały się szczególnie tam, gdzie do walki wtrącili się panowie feudalni i duchowieństwo.

Czyż potrzeba dodawać, że później, gdy królowie przeszli przez szkołę makiawelizmu, uzasadniali konieczność mieszania się swego do życia wolnych miast „obroną biednych” przed uciskiem możnych? W Rosji, wielcy książęta moskiewscy, późniejsi carowie, szli na podbój Nowogrodu i Pskowa pod pozorem niesienia pomocy „małym ludziom”. To samo powtarzało się wszędzie: w Niemczech, we Francji, we Włoszech, w Hiszpanii itd.

Wpływy prawa rzymskiego i kościoła.

Poza tym miasta zginać musiały i dlatego, że zmieniły się poglądy ówczesnych ludzi. Prawo kanoniczne i prawo rzymskie dokonało zupełnego przewrotu w umysłach.

Europejczyk XII wieku był w istocie federalistą; cenił inicjatywę osobistą, dobrowolne porozumienie, wolny związek. Punkt wyjścia społeczeństwa upatrywał w jednostce. Nie szukał ratunku w posłuszeństwie, nie oczekiwał nadejścia jakiegoś zbawcy społecznego. Obce były mu pojęcia dyscypliny chrześcijańskiej lub rzymskiej.

Atoli z biegiem czasu światopogląd ten ulega zmianie pod wpływem dwóch czynników. Jednym z nich to kościół chrześcijański, dążący zawsze do panowania, do zawładnięcia duszami, a w szczególności pracą wiernych. Drugi zaś to prawo rzymskie, które, poczynając od wieku XII, przenika na dwory panów, królów i papieży i wkrótce staje się ulubionym przedmiotem nauczania na uniwersytetach. Te dwie siły, tak dobrze do siebie pasujące, aczkolwiek z początku będące ze sobą w niezgodzie, nabierają coraz większego znaczenia w miarę tego, jak wzrasta w społeczeństwie wpływ duchownego i prawnika.

Obywatel miejski zaczyna lubować się we władzy. Jeżeli w mieście wybucha powstanie młodych rzemiosł – szuka pomocy u jakiegoś wybawcy. Ogłasza go dyktatorem, nadaje mu nieograniczoną władzę dla zwyciężenia partii przeciwnej. Dyktator korzysta ze swej władzy z całym wyrafinowanym okrucieństwem, wzorowanym na kościele i despotach wschodu.

Kościół staje po stronie dyktatora. Wszak marzeniem kościoła jest monarcha biblijny, chylący posłusznie czoła przed najwyższym dostojnikiem kościelnym! Przy czym kościół całą duszą nienawidzi tego ducha racjonalizmu, który panował w wolnych miastach w epoce ich pierwszego odrodzenia, tj. w wieku XII,² a także tych pogańskich idei, które, pod wpływem ponownie odkrytej cywilizacji starożytnej Grecji, wzywały człowieka do powrotu do przyrody, oraz tego prądu, który w imię zasad prachrześcijaństwa doprowadzić miał do buntu przeciw papieżowi, duchowieństwu i kościołowi w ogóle.

Stos, tortury i szubienica były puszczane w ruch przeciw heretykom. Kościołowi było w tym wypadku wszystko jedno, kim się w tej sprawie posługiwał: papieżem, królem, czy dyktatorem, byle stos i szubienica spełniały swe zadania wobec heretyków.

Pod naporem tych dwóch wpływów: prawnika rzymskiego i duchownego – stary duch federalistyczny, duch swobodnej inicjatywy i dobrowolnego porozumienia zamiera i ustępuje miejsca duchowi dyscypliny, duchowi piramidalnej (hierarchicznej) organizacji władz. Zarówno możni jak biedacy oczekują nadejścia wybawcy.

A kiedy wybawca zjawił się, kiedy król, wzbogacony z dala od zgromadzeń ludowych miast wolnych, otoczony swymi dworzanami i włościanami, zastukał do wrót miejskich, przyrzekając biednym obronę przed możnymi, a bogatym obiecując pomoc wobec buntujących się biedaków, miasta, które nosiły już w sobie jad władzy, uległy. Wrota miast rozwarły się przed monarchą.

A obok tego, poczynając od XIII wieku, Mongołowie najeżdżają i pustoszą Europę Wschodnią. W Moskwie w tym czasie powstaje nowe państwo pod wpływem chanów tatarskich i kościoła prawosławnego. Następnie Turcy dostają się do Europy, zakładają tu swe państwo i, siejąc spustoszenie dokoła, dochodzą w r. 1453 aż pod Wiedeń. Dla odparcia tych najazdów powstają wszędzie w Europie środkowej, w Polsce, w Czechach, na Węgrzech, silne państwa. A równocześnie na drugim krańcu Europy – w Hiszpanii po wypędzeniu Maurów – wyłaniają się w Kastylii i Aragonii nowe potężne państwa, opierające się na Rzymie i inkwizycji.

Te najazdy i wojny prowadziły Europę nieuniknienie do nowej epoki jej dziejów, do epoki państw wojskowych. Dążeniem tych państw było łączenie, tj. podbijanie wszystkich miast przez jedno królewskie lub wielkksiążęce miasto. A wobec tego, że miasta już samo przez się przekształcały się w małe państewka, to los tych ostatnich, pochłonięcie ich przez państwo, był przesądzony.

² Porównaj Kostomarowa: „Rosyjscy racjonaści XII stulecia”.

ROZDZIAŁ VII. OPÓR PRZECIWIW ZAKUSOM ZABORCZYM PAŃSTWA.

Ruchy religijno-społeczne.

Zwycięstwo państwa nad średniowiecznymi gminami i urzędzeniami federalistycznymi dokonało się nie bez przeszkód. Był nawet moment, w którym ostateczny rezultat wydawał się wątpliwy. W miastach i na obszernych połaciach rolnych Europy środkowej wybuchnął potężny ruch ludowy, religijny pod względem swej formy i swych zewnętrznych przejawów, lecz w istocie swej przede wszystkim komunistyczny, przeniknięty duchem równości. Już w XIV stuleciu (w r. 1358 we Francji i 1381 w Anglii) pojawiły się dwa wielkie ruchy włościańskie o podobnym podłożu. Pierwszy znany jest w historii pod nazwą żakierii, drugi nosi imię jednego ze swych włościańskich przywódców, Wata Taylora. Obydwa potężne, targnęły aż do podstaw społeczeństwem ówczesnym. Były one zresztą głównie skierowane przeciw właścicielom ziemskim. Obydwa te ruchy zostały wprawdzie stłumione, niemniej jednak w Anglii powstanie chłopskie usunęło zupełnie niewolne poddaństwo, a bunt żakierii we Francji do tego stopnia zahamował jego rozwój, że ustroj na poddaństwie oparty zaledwie utrzymywał się przy życiu, nie doszedłszy nigdy do tego stopnia rozwoju, jaki osiągnął później w Niemczech i we wschodniej Europie.

I oto w XVI stuleciu wybuchają podobne ruchy w środkowej Europie pod nazwą ruchu husyckiego w Czechach i anabaptyzmu w Niemczech, Szwajcarii i Niderlandach. W Rosji pokrewny ruch miał miejsce na początku XVII wieku. W Zachodniej Europie były to powstania skierowane nie tylko przeciw panom, lecz bunty przeciw państwu i kościołowi, przeciw rzymskiemu i kanonicznemu prawu w imię prachrześcijaństwa.

Przez długi, bardzo długi czas ruch ten fałszywie był przedstawiany, przez pisarzy wiernych państwu i kościołowi, dopiero teraz poczyną się go rozumieć. Całkowita wolność jednostki, obowiązanej słuchać jedynie nakazów własnego sumienia, oraz komunizm, były hasłami tych powstań.

I dopiero znacznie później, gdy państwu i kościołowi udało się wytepić najgorętszych bojowników, a ruch zręcznie ku własnej korzyści opanować, został on odarty ze swego rewolucyjnego charakteru i zwyrodnił, przyjmując formę reformacji laterańskiej.

Punktem wyjścia była propaganda bezpieczeństwa postulatów anarchizmu, po części niestety w formie religijnej. W niektórych miejscowościach postulaty te usiłowano wcielać w życie.

Jeśli pominąć jego religijne formy, które były daniną dla ducha czasu, to odnajdziemy w tym ruchu istotne rysy tego samego prądu ideowego, którego dziś bronimy: zaprzeczenie wszelkich nakazów praw, boskich czy państwowych, – na zasadzie, że własne sumienie każdej jednostki winno być dla niej jedynym prawem, żądanie samodzielności gmin, nieskładanie przez nią żadnych danin państwu czy to w pieniądzu, czy też w osobistych świadczeniach. Krótko mówiąc, dążenie do wcielania w czyn zasad komunizmu i równości. I kiedy na przykład zapytano Denck'a, jednego z filozofów anabaptyzmu, czy nie uznaje autorytetu Pisma Św., odpowiedział, że według niego obowiązujące są jedynie te przepisy postępowania w życiu, które każdy poszczególny człowiek dla siebie w Piśmie znajdzie. Lecz czyż te nieokreślone formuły, zapożyczone z kościelnego żargonu, ten autorytet „pisma” w którym znaleźć można tak łatwo dla każdej sprawy (np. wspólnej własności, lub kwestii władzy) argumenty zarówno za, jak i przeciw, ta szczególna niejasność w stosunku do zagadnienia wolności, to religijne zabarwienie ruchu, czyż wszystko to nie zawierało już w zarodku jego zguby?

Bunty chłopskie.

Ruch ten, zrodzony w miastach, objął wkrótce również i wsie. Chłopi odmawiali posłuszeństwa komukolwiek i, przyjąwszy za sztandar stary but natknięty na włócznię, odebrali szlachcie zabrane ongiś grunta gromadzkie, rozrywali pęta zależności poddańczej, wypędzali księży i sędziów i zaczęli organizować wolne gminy. I tylko dzięki stosom, kołom tortur i szubienicom, dzięki wycięciu w pień z górą stu tysięcy chłopów, udało się władzy królewskiej i cesarskiej w przymierzu z papieżem czy też z ewangelickim kościołem (Luter jeszcze zawzięciej niż papież podlegał do mordowania masowego chłopów) zatryumfować nad powstaniem, które przez pewien czas postawiły pod znakiem zapytania ugruntowanie wyłaniających się państw.

Reformacja luterańska, aczkolwiek zrodzona z anabaptyzmu, dopomogła do mordowania ludu i do zdeptania ruchu, z którego sama w początkach swych zaczerpnęła siłę! Resztki tej potężnej fali ruchu umysłowego schroniły się w bratnich gminach morawskich, które w sto lat później zostały rozbite przez państwo i przez kościół. Niewielka tylko grupka braci morawskich ocalała. Z tych jedni znaleźli schronienie w południowo-wschodniej Rosji, drudzy w Grenlandii, gdzie zdołali przetrwać aż do dnia dzisiejszego, żyjąc w wolnych gminach i odmawiając państwu wszelkiej służby.

Odtąd istnienie państwa było zapewnione. Prawnik, ksiądz, obszarnik i wojskowy, zgrupowani w solidarnym związku dokoła tronu, prowadzili dalej swe dzieło zagłady.

Skutki zwycięstwa państwa.

Jakąż górę kłamstw o tym okresie dziejów nagromadzili historycy! Czyż nie uczyliśmy się np. wszyscy na ławie szkolnej, że państwo położyło wielką zasługę, ugruntowując na gru-

zach feudalnego władztwa zrzeszenia narodowe, które pierwiej, z powodu współzawodnicstwa między miastami, były niemożliwe? Wszyscy w ten sposób uczyliśmy się w szkole i prawie wszyscy wierzyliśmy w to także i w wieku dojrzałym.

A wszak dziś dowiadujemy się, że miasta średniowieczne, pomimo wszystkich tych tarć, pracowały w ciągu czterech stuleci, nie bez powodzenia, nad ugruntowaniem tych zrzeszeń w federacje, oparte na dobrowolnym porozumieniu.

Związek lombardzki np. obejmował miasta północnych Włoch i posiadał swój skarb związkowy, który przechowywany był w Genui i w Wenecji. Inne związki, jak tokański, nadreński (do którego należało 60 miast), westfalski, czeski, serbski, polski, rosyjski, wypełniały Europę. Handlowy związek hanzeatycki obejmował równocześnie na nadbałtyckim obszarze miasta skandynawskie, niemieckie, polskie i rosyjskie. Związki te to przykłady urzeczywistnienia zasady federacji w całej pełni.

Chciecie żywego wzoru takiej spółnoty? Spójrzcie na Szwajcarię. Tam powstał najpierw związek pomiędzy gminami wiejskimi (stare kantony), podobny do tego, jaki w tymże wieku zrodził się we Francji w okolicach Lyonu. A ponieważ w Szwajcarii nie było nigdy tak głębokiej przepaści między miastem a wsią, jak w innych krajach, gdzie miasta prowadziły rozległy handel zagraniczny, więc miasta dostarczały zbuntowanym chłopom pomocy. W XVI wieku udało się połączyć wsie i miasta w jedną federację, która do dnia naszych się utrzymała.

Ale w istocie państwa leży to, że nie może ono ścierpieć żadnej wolnej federacji. Albowiem przedstawia ona sobą to, co zgrozą przejmuje każdego prawnika: „państwo w państwie”. W całym zakresie swej władzy nie uznaje państwo żadnego, na mocy wolnego układu powstałego, zrzeszenia. Zna ono jedynie poddanych. Ono samo i jego podpora, kościół, zmonopolizowali prawo tworzenia więzi pomiędzy poszczególnymi ludźmi.

W nieuniknionej konsekwencji musiało państwo dążyć do obalenia miast, na bezpośrednim związku obywateli opartych. Musiało niweczyć każde zrzeszenie wewnątrz miasta, zdeptać samo miasto, zerwać każdy bezpośredni między miastami związek, a na miejsce zasady federacji postawiło zasadę podporządkowania się i dyscyplinę. To jest jego istotą. Bez tego przestałoby być państwem.

I cały wiek szesnasty, wiek rzezi i wojen, przechodzi na tej rozpaczliwej walce wypowiedzianej wolnym miastom i ich zrzeszeniom przez rodzące się państwa. Miasta są oblegane, szturmowane, oddawane na rabunek, mieszkańcy ich dziesiątkowani lub wypędzani. Państwo zwycięża na całej linii. Zobaczmy, jakie były tego następstwa.

W XV wieku Europa była pokryta bogatymi miastami; rzemieślnicy miejscy, mularze, tkacze i złotnicy wykonywali przedziwne dzieła sztuki, wszechnice miejskie zakładały kamienie węgielne nauk, karawany miejskie przecinały kontynenty a okręty pruły nurty mórz i rzek.

Cóż z tego wszystkiego pozostało w dwa stulecia później? Miasta, które liczyły do 50 i 100 tysięcy mieszkańców, jak np. Florencja, a mające więcej szkół oraz więcej łóżek w szpitalach miejskich w stosunku do ludności, niż współczesne stolice, najlepiej pod tym względem wyposażone – spadły do poziomu butwiejących osad. Mieszkańcy zostali wymordowani lub zesłani, bogactwo przywłaszczone przez państwo i kościół. Przemysł i handel

zamierał pod pedantyczną kuratelą urzędników państwowych. Drogi, łączące miasta między sobą, w XVII wieku stały się nie do przebycia. Państwo – to znaczy wojna. A więc wojny pustoszą Europę; dokańczają ruinę miast, gdziekolwiek jeszcze nie zdążyło zrujnować ich bezpośrednio samo państwo.

Czyż wsie przynajmniej nie odniosły korzyści z powodu skoncentrowania się państw? – O nie, na pewno nie. Przeczytajcie, co opowiadają nam historycy o życiu wiejskim w XIV wieku w Szkocji, Toskanii, w Niemczech i porównajcie te ich opisy z opisami nędzy w Anglii na krótko przed r. 1648, we Francji pod panowaniem „króla słońce”, Ludwika XIV, we Włoszech, w Niemczech i wszędzie, po upływie stulecia władzy państwa.

Wszędzie – nędza. Wszyscy są zgodni w stwierdzeniu jej istnienia i w jej odmalowaniu. Gdzie poddaństwo było już zniesione, powstało ono na nowo pod tysięcznymi formami, a tam, gdzie nie było jeszcze usunięte, przybrało pod opieką państwa formę potwornego ucisku, mającego wszystkie cechy starożytnego niewolnictwa, a nawet bodaj gorzej.

I czyż można było spodziewać się czegoś innego od państwa, jeśli pierwszą jego troską było, aby, w ślad po miastach, zniszczyć również i gminy wiejskie, zniweczyć wszelkie łączniki między wieśniakami, wydać ich ziemię na łup bogaczy, a każdego oddzielnie poddać pod władzę urzędnika, księdza i szlachcica?

ROZDZIAŁ VIII. LOSY GMIN WIEJSKICH.

Taktyka państwa.

Zniweczenie niezależności miast, zrabowanie mienia bogatych cechów kupców i rzemieślników, scentralizowanie w swym ręku i zniszczenie handlu zewnętrznego miast, opanowanie całego wewnętrznego zarządu cechów i podporządkowanie zarówno handlu wewnętrznego, jak i produkcji wytworów wszelkiego rodzaju, aż do najdrobniejszych szczegółów włącznie, tłumowi urzędników, zabicie w ten sposób sztuk i rzemiosł; owładnięcie strażą obywatelską i całkowitym zarządem miast; obarczenie słabych podatkami ku korzyści możliwych i zrujnowanie wojnami kraju – oto jaką była rola powstającego w XVI i XVII wieku państwa.

Tą samą, naturalnie, taktykę zastosowało państwo względem chłopów po wsiach. Gdy tylko poczuło się dostatecznie silne, przystąpiło do niszczenia gmin wiejskich, do rujnowania wieśniaków, oddanych na pastwę samowoli urzędników, oraz do zagarniania gruntów gromadzkich.

Losy gminy wiejskiej.

Wprawdzie utrzymywani przez państwo, historycy i ekonomiści uczyli nas, rozumie się, że zanik gmin wiejskich był nieuniknioną, gospodarczą koniecznością z chwilą, w której ta forma władania ziemią stała się formą przestarzałą, hamującą postęp gospodarstwa wiejskiego. Politycy i ekonomiści burżuazyjni powtarzają to do dnia dzisiejszego. Spotyka się jednak i socjalistów (są to ci, mianowicie, którzy lubią nazywać się socjalistami „naukowymi”), którzy z powagą powtarzają tę na ławie szkolnej wyuczoną bajkę.

A przecież odkąd istnieje nauka, nigdy nie podtrzymywano takiego bezecnego kłamstwa. Historia pełna jest dowodów, które okaże każdemu, kto zapragnie poznać prawdę (co do Francji wystarczy przeczytać Dalloz), że gminy wiejskie zostały najpierw obrabowane przez państwo ze swej niezależności i ze wszystkich swych praw na polu prawodawczym, sędowniczym i administracyjnym, a następnie wspólne grunta gminne zagrabili możni pod opiekę państwa, lub też uległy one bezpośrednio skonfiskowaniu przez państwo.

We Francji łupiestwo to zaczęło się już w wieku XVI, aby w tempie przyspieszonym trwać nadal przez wiek następny. Od roku 1659 wzięło państwo gminy pod swoją wysoką pieczęć i wystarczy przeczytać edykt Ludwika XIV z r. 1667, aby przekonać się, jaka grabież wobec mienia gminnego rozwijała się od pewnego czasu. „Przywłaszczano sobie grunta gminne, jak się komu podobało. Grunta gminne ulegały podziałowi... ażeby upozorować grabież,

wymyślano długi, rzekomo obciążające grunta gminne” – mówił „król słońce” w tym edykcie... a w dwa lata potem skonfiskował wszystkie dochody gmin na korzyść swej własnej szkatuły. I to w naukowym rzekomo języku nazywa się „naturalnym zamieraniem”.

W wieku następnym, co najmniej połowa gruntów gminnych została po prostu przywłaszczona, pod ochroną państwa przez szlachtę i duchowieństwo, a pomimo to gmina wiejska istnieje aż do r. 1787. Członkowie gminy w dalszym ciągu zwoływali swe zgromadzenia gdziekolwiek pod więzem i radzili nad sprawami gminnymi. Wiadomości o tym znaleźć można u Babeau w pracy: „Gmina wiejska pod władzą królewską”. Turgot, w prowincji, którą zarządzał, stwierdził, że zgromadzenia wiejskie są „zbyt głośne”, zniósł je i zastąpił przez zebrania przedstawicieli, wybieranych z pośród zamożnej części ludności. W r. 1787, przededniu wybuchu rewolucji, państwo rozciągnęło te zarządzenia na cały kraj. „Mir” został zniesiony i zarządzanie sprawami gmin przeszło w ręce kilku wójtów, wybieranych przez najbogatszych mieszczan i chłopów.

Konstytuanta pośpieszyła w grudniu 1789 potwierdzić to prawo, po czym w rabowaniu resztek gruntów gminnych miejsce szlachty zajęła burżuazja. Dopiero cały szereg buntów chłopskich zmusił Konwent w r. 1792 do zatwierdzenia tego, co już wywalczyli zbuntowani włościanie we wschodniej Francji, to znaczy, nakazał zwrócenie chłopom gruntów gminnych. Wypełniono to zresztą tylko tam, gdzie już przedtem dokonane zostało na drodze rewolucyjnej.

Jak wiadomo, jest to los wszystkich uchwał rewolucyjnych. Tylko tam wchodzi one w życie, gdzie zadekretowały je już dokonane czyny.

Nie obeszło się jednak bez tego, aby uchwały tej Konwent nie zatrul swoim burżuazyjnym jadem. Rozporządzenie głosiło, mianowicie, aby odebrane szlachcie grunta zostały podzielone w równych częściach tylko pomiędzy „czynnych obywateli”, tzn. między wiejskich burżujów. Tym jednym pociągnięciem pióra pominął Konwent „obywateli biernych”, tj. masę zubożałych chłopów, którzy najbardziej właśnie tej ziemi gminnej potrzebowali. W odpowiedzi na to nastąpiły na szczęście nowe bunty chłopskie i zatem nowa uchwała Konwentu w r. 1793 nakazująca, aby grunta gminne w równych częściach podzielone zostały między wszystkich włościan. Uchwała ta jednak nie została nigdy wykonana, a posłużyła jedynie dla upozorowania nowych grabieży nad mieniem gminnym.

Wielka Rewolucja Francuska a gminy wiejskie.

Zdawałoby się, że przepisy te były zupełnie wystarczające, aby doprowadzić gminy do „zamarcia śmiercią naturalną”, według wyrażenia uczonych. A jednak gminy wciąż jeszcze żyją. I dopiero 24 sierpnia 1794 r., gdy reakcja osiągnęła władzę, zadała ona gminie cios śmiertelny. Państwo skonfiskowało wszystkie ziemie gminne, aby uczynić z nich podkład gwarancyjny dla długu narodowego, wypuściło akcje i zaczęło je sprzedawać włościanom i zwolennikom burżuazyjnego przewrotu. Po trzech latach szalonej gospodarki prawo to zostało zniesione 2 prairiala roku V. Ale jednocześnie zostały skasowane gminy i zastąpione przez rady obwodowe (conseils cantonaux), aby państwo mogło je łatwiej obsadzać swymi

kreaturami. To trwało do r. 1801, kiedy gminy wiejskie znów zostały przywrócone, z tym, że państwo mianowało w każdej z 36 000 gmin Francji burmistrzów i wójtów. I to, śmiechu warte prawo trwało aż do lipcowej rewolucji w r. 1830, kiedy została przywrócona ustawa z r. 1789. A w międzyczasie, w r. 1813 wszystkie grunta gminne zostały ponownie przez państwo skonfiskowane i w ciągu 3 lat obłupiane. To, co potem ocalało, zwrócono gminom w r. 1816.

Nie sądzcie, że na tym się wszystko skończyło. Każdy nowy rząd widział w gruntach gminnych dogodny źródło dla obdzielania nagrodami swych faworytów. Od roku 1830 trzykrotnie wydane zostały prawa – po raz pierwszy w roku 1837, po raz ostatni za Napoleona III – aby zmusić chłopów do podzielenia pomiędzy siebie lasów i pastwisk gminnych i trzykrotnie państwo było zmuszone przez bunt chłopski do uchylania tych praw. Nie obeszło się jednak bez tego aby Napoleon III nie wyciągnął stąd dla siebie korzyści, obdarowując swych dworaków rozległymi posiadłościami.

Takie są fakty. I to nazywają ci panowie, w swym naukowym żargonie, zamarciem własności gminnej pod wpływem „naturalnych praw gospodarczych”. Również dobrze można by nazwać wymordowanie 100 000 żołnierzy na polu bitwy śmiercią naturalną.

Tak było we Francji, a nie inaczej działo się w Belgii, w Anglii, w Niemczech, w Austrii, w ogóle wszędzie w Europie, za wyjątkiem krajów słowiańskich. Przy tym uderzającą jest rzeczą, że w całej Europie zachodniej grabież ta odbyła się w jednym i tym samym czasie. Różnice polegają tylko w sposobie jej przeprowadzenia. W Anglii np. nie ośmielono się dokończyć tego za pomocą praw, powszechnie obowiązujących lecz w każdym poszczególnym wypadku parlament uchwalał odpowiedni akt zawłaszczenia („prawo zagród”). Tysiącami takich aktów parlament usankcjonował konfiskaty przez obszarników, ogrodzonych przez nich, gruntów gminnych. Do dziś dnia zachowały się jeszcze małe kopce, które oznaczały granice między czasowo przydzielonymi poszczególnym rodzinom gruntami gminnymi, a pomimo to nie brak uczonych (jak Seebohm, godny uczeń Fustel de Coulanges’a), którzy twierdzą, że wolne gminy wiejskie w Anglii nie istniały nigdy!

Podobne przykłady spotykamy w Belgii, w Niemczech, we Włoszech, w Hiszpanii. Przywłaszczenie mienia gminnego zostało wszędzie w ten czy w inny sposób prawie już dokończony w pięćdziesiątych latach XIX wieku. Włościanie otrzymali z gruntów gminnych jeno marne skrawki. W ten sposób postąpiło z włościanstwem państwo – ten sojusz wzajemnego zabezpieczenia się obszarników, duchownych, wojskowych i prawników, odbierając mu jedyną broń przeciw nędzy i gospodarczemu niewolnictwu.

Państwo nowożytne wobec wolnych gmin.

A czyż, organizując i sankcjonując to łupiestwo, mogło państwo tolerować instytucję gminy, jako organu życia lokalnego?

Oczywiście, że nie. Dopuszczać, aby obywatele państwa zakładali między sobą związek, który by zastępował państwo w wykonywaniu niektórych czynności, byłoby wewnętrzną sprzecznością. Państwo żąda bezpośredniego, osobistego podporządkowania swych pod-

danych, bez żadnego łącznika; wymaga równości w niewolnictwie, nie może cierpieć żadnego, „państwa w państwie”.

I rzeczywiście, już od wystąpienia swego w XVI wieku usiłowało państwo, zarówno na wsi, jak w mieście, zniweczyć wszystkie związki między mieszkańcami. I jeśli ścierpiało niekiedy, pod mianem samorządu miejskiego, nieliczne ślady jakiejś autonomii – ale nigdy niezależności – to miało to miejsce wyłącznie dla celów fiskalnych, aby zmniejszyć możliwie budżet państwowy, lub też by umożliwić możliwym wzbogacanie się kosztem ludu. Na przykład w Anglii, gdzie cała gospodarka miejska znajdowała się do niedawna w rękach paru bogatych kupców, tendencja ta wciąż jeszcze odbija się w urzędzeniach i obyczajach.

Wszystko to jest bardzo zrozumiałe. Życie lokalne opiera się na prawie zwyczajowym, podczas gdy centralizacja władzy – na prawie rzymskim. Obydwa nie mogą istnieć obok siebie, jedno wziąć musi górę.

Dlatego na przykład pod władzą francuską w Algierze, kabylska *Dhemmah* (gmina wiejska), chcąc prowadzić proces o swą ziemię i mienie, zmuszona jest złożyć w sądzie skargę każdego mieszkańca gminy, a sąd woli prowadzić 50 czy 200 oddzielnych procesów, niż przyjąć zbiorową skargę całej *Dhemmah*. Jakobiński kodeks Konwentu (znany pod nazwą kodeksu Napoleona) nie uznaje prawa zwyczajowego); zna on jedynie prawo rzymskie, albo raczej prawo bizantyjskie.

Oto dłaczego, gdy we Francji wiatr przewróci drzewo na drodze państwowej, lub też, gdy chłop zamiast osobiście wykonać obowiązującą pracę przy naprawie dróg gminnych, woli ponieść odpowiedni koszt kilku franków na opłatę kamieniarza – państwo musi w tym celu zatrudnić 12 do 15 urzędników w ministerstwach spraw wewnętrznych i finansów, a ci dygnitarze muszą wymienić między sobą co najmniej 50 zapisanych arkuszy, zanim drzewo będzie mogło być sprzedane, lub też zanim wieśniak dostanie upoważnienie wpłacenia swoich kilku franków do kasy gminnej.

Może myślicie, że to przesada? Zapoznajcie się z artykułami p. Tricoche, który podaje w „*Journal des Economistes*” spis tych pięćdziesięciu papierów.

Nie zapominajcie, że dzieje się to za III Republiki, bo nie mówię wszak o „barbarzyńskiej” procedurze starego porządku, która zadawała się pięcioma lub co najwyżej sześcioma świstkami papieru. Oczywiście uczeni powiedzą wam, że w tych czasach barbarzyńskich nadzór państwa istniał tylko z nazwy.

I gdybyż tylko o to chodziło! Uczyniłoby to tylko 20 000 zbytecznych funkcjonariuszy i miliardy rocznie w budżecie. Drobnostka dla miłośników „porządku” i ładu.

Ale u podłoża tego wszystkiego tkwi coś gorszego. Zabójczą jest zasada, na której się to opiera.

Chłopi z jednej wsi mają tysiące wspólnych interesów: gospodarczych, sąsiedzkich, wymiennych. Naturalna konieczność pcha ich do tego, aby dla tysiąca różnych celów zorganizować się w związki. Ale państwo nie chce takiego związku, ono nie może doń dopuścić. Ono daje im szkołę, proboszcza, żandarma i urzędnika. I czegoż tu chcieć więcej. A jeśli wyłaniają się jakieś inne interesy, to muszą one wprawdzie przejść w ustanowionym porządku przez państwowe i kościelne sito.

W myśl tego wieśniakom we Francji do r. 1883 było surowo wzbronione tworzenie jakichkolwiek związków, choćby w celu wspólnego zakupu nawozów sztucznych lub nawodnienia łąk. Dopiero w latach 1883-86 zdecydowała się Republika przyznać wieśniakom prawo zrzeszania się, lecz zaopatrzyła go w rozliczne klauzule i utrudnienia. Do tego czasu każde zrzeszenie, mające ponad dziewiętnastu członków, było we Francji nielegalne.

Stępieni umysłowo przez wychowanie państwowe, gotowi jesteście cieszyć się z szybkiego postępu stowarzyszeń wiejskich, nie rumieniąc się na myśl, że to prawo, którego aż do ostatnich czasów wieśniacy byli pozbawieni, w średniowieczu przysługiwało bez ograniczeń każdemu człowiekowi, wolnemu czy niewolnemu. A my tak przesiąkliśmy duchem niewolniczym, że widzimy w tym prawie „zdobycz demokracji”.

Oto do jakiego ogłupienia doprowadziło nas nasze spaczone, sfalszowane wykształcenie, które otrzymujemy od państwa i nasze przesady państwowe!

ROZDZIAŁ IX. POGROM MIAST I JEGO SKUTKI.

Pogrom cechów.

„Jeśli odczuwacie jaką potrzebę ogólną, w mieście czy też na wsi, zwróćcie się do państwa lub kościoła z prośbą, by się nią zajął. Natomiast bezpośrednie zrzeszanie się zainteresowanych w celu samodzielnego załatwiania tych spraw jest surowo zabronione”. To jest formuła, która od XVI wieku rozbrzmiewała po całej Europie.

„Wszystkie związki, zrzeszenia, bractwa, gildie, zjednoczenia i sprzysiężenia istniejące lub będące w fazie tworzenia, wśród mularzy i cieśli, uważane są odtąd za nieistniejące i rozwiązane” – głosi edykt Edwarda III, króla angielskiego, pochodzący z końca XIV wieku. Wszakże państwo odważyło się położyć swą rękę zniszczenia na wszelkich tego rodzaju instytucjach, jednoczących rzemieślników i włościan (gildii, bractw itp.), wówczas dopiero, gdy zostały pokonane miasta i gdy zostały uśmierzone, wspomniane poprzednio, buntury ludowe.

Ten proces sztucznego upadku wolnych zrzeszeń śledzić można krok za krokiem w Anglii, gdzie zachowało się mnóstwo istotnych dokumentów. Wszystkie gildie i bractwa państwo poddawało coraz to większemu uciskowi, wreszcie zniosło ich sądy przysięgłe, ławników itd., a na ich miejsce postawiło swych urzędników i swe okazałe trybunały. Wreszcie w początku XVI wieku, za Henryka VIII, państwo skonfiskowało cały majątek cechów. Następca „wielkiego” króla Edwarda VI godnie dokończył dzieła jego.

Była to jawna grabież bez jakiegokolwiek usprawiedliwienia, jak niezmiernie trafnie określił to Thorold Rogers. Tę grabież również lubią przedstawiać ekonomiści, rzekomo naukowcy, jako „naturalne zamieranie cechów pod wpływem ekonomicznych praw rozwoju”!

Istotnie – czyż państwo mogło cierpieć istnienie stowarzyszeń zawodowych, posiadających własny trybunał, straż obywatelską, skarb, sprzysięgłe zbratanie? Było to „państwo w państwie”, a zatem państwo prawdziwe, – rzetelne państwo, – musiało je zburzyć. Zburzyło je też wszędzie: w Anglii, we Francji, w Niemczech, w Czechach, pozostawiając po nich tylko czcze formy, dogodne dla celów fiskalnych, jako część składową maszyny rządowej.

Czyż można się dziwić, że cechy kupców i rzemieślników, obrabowane z tego wszystkiego, co właśnie stanowiło treść ich życia, podporządkowane urzędnikom królewskim, strącone do roli bezwolnych kółek maszyny państwowej – w XVIII wieku przedstawiały już

raczej zaporę dla rozwoju przemysłu, podczas gdy przed 400 laty były istotą jego życia? Zabiło je państwo.

Cechy musiały być zniesione, gdyż stanowiły zaporę dla bezpośrednich stosunków państwa z jego poddanyymi. Państwo nie zadowolilo się zniweczeniem całego mechanizmu ich życia wewnętrznego oraz skonfiskowaniem całego ich mienia, ale także przejęło w swe ręce wszelkie spełniane przez nich funkcje.

Gdy w mieście średniowiecznym zdarzył się konflikt interesów w jakimś zawodzie, lub, gdy dwie gildie nie mogły dojść ze sobą do porozumienia, dla rozstrzygnięcia sporu nie było wyższej instancji ponad miasto. Poważnione strony musiały znaleźć jakieś wyjście, jakiś kompromis, gdyż wszystkie gildie miasta były zainteresowane, by porozumienie doszło do skutku. I taki kompromis znajdował się zawsze. Niekiedy, w razie potrzeby, zwracano się jako do sędziego – do sąsiedniego miasta.

Odtąd jedynym sędzią stawało się państwo. Z powodu każdego drobnego sporu w jakiejś mieścinie, gromadziły się w kancelarii królewskiej i w kancelarii parlamentu stosy beużytecznych papierów. Angielski parlament był literalnie zasypywany tysiącami takich zwad lokalnych. Trzeba było utrzymywać w tym celu w stolicy tysiące urzędników (po większej części przekupnych), aby to wszystko rejestrować, czytać, segregować, każdy najdrobniejszy szczegół normować; aby ustalać reguły, w jaki sposób należy przybijać podkowy, bielć płótno, solić śledzie, spajać beczki, i tak dalej do nieskończoności... a powódź ta wciąż wzbierała!

Lecz to nie wszystko jeszcze. Wkrótce państwo położyło swą rękę na handlu zewnętrznym. Upatrując w nim źródło bogactwa, nie omieszkalo zagarnąć go. Dotychczas, gdy pomiędzy dwoma miastami wynikł spór co do ceny wywożonego sukna, gatunku wełny lub pojemności baryłki śledzi – miasta usiłowaly dojść do porozumienia pomiędzy sobą. Jeżeli spór przewlekał się, zwracano się do trzeciego miasta i zapraszano je do uczestnictwa w sądzie (zdarzało się to bardzo często). Albo też zwoływano specjalny zjazd gildii tkaczy czy kołodziejów, ażeby dojść do międzymiastowego porozumienia, co do gatunku sukna, lub pojemności beczek. Teraz zjawilo się państwo, które przystąpiło do rozwiązywania tych wszystkich zatargów z jednego centrum – z Paryża lub Londynu. Zaczęło ono dekretować, za pomocą swych urzędników, pojemność beczulek, gatunek sukna, liczbę i grubość nitek w osnowie, słowem, swymi rozporządzeniami wtręcało się do szczegółów każdego rzemiosła.

Upadek rzemiosł.

Rezultat tego jest wiadomy. Zduszony tą kontrolą przemysł w XVIII wieku zamierał. Co stało się ze sztuką słynnego rzeźbiarza Benvenuto Celliniego pod opieką państwa? Zamarła. A jaki los spotkał sztukę architektoniczną tych cechów murarzy i cieśli, których arcydzieła podziwiamy do dnia dzisiejszego? Wystarczy rzucić okiem na pozbawione piękna pomniki okresu państwowego, aby od razu zdać sobie sprawę, że architektura zamarła, zamarła tak głęboko, że dotychczas nie może przyjąć do siebie po ciosie, zadany przez państwo.

Gdzie są słynne płótna z Brugii, lub sukna holenderskie? Gdzie podzieli się ci sławni kowale, którzy tak opanowali sztukę kucia żelaza, że z rąk ich wychodziły w każdym niemal europejskim miasteczku przepiękne ozdoby z tego metalu nieszlachetnego? Gdzie są ci tokarze, ci zegarmistrzowie, ci wszyscy, którzy dokładnością sporządzanych instrumentów stanowili w średniowieczu sławę Norymbergi. Pamiętajmy, że James Watt u schyłku XVIII stulecia szukał bezskutecznie w ciągu trzydziestu lat rzemieślników, którzy by umieli wykonać walce mniej więcej dokładne dla jego maszyny parowej. Przez trzydzieści lat ten epokowy wynalazek pozostawał w formie modelu, z powodu braku rękodzielniczo zdolnego do zbudowania według niego maszyny.

Oto rezultat wtrącania się państwa do spraw przemysłu. Ta interwencja władzy potrafiła tylko zdusić i zdeptać robotnika, wyludnić kraj, zasiać nędzę w miastach, doprowadzić do głodu miliony mieszkańców wiosek, wypracować jedynie system niewolnictwa przemysłowego.

Te oto nędzne pozostałości po dawnych cechach, te organizmy rozdeptane i zmiażdżone przez państwo, te bezużyteczne kółka administracji państwowej, „uczeni” ekonomiści w swoim nieuctwie mieszają z cechami średniowiecza. To co zniosła Wielka Rewolucja, jako zapórę przemysłu, to były już nie cechy, nawet nie związki robotników; były to bezużyteczne – a nawet szkodliwe – części maszyny państwowej.

Państwo a prawo porozumienia.

Rewolucja nie omieszkła pozostawić nienaruszoną jedną stronę życia władzę państwa nad przemysłem i nad niewolnikiem fabrycznym.

Przypomnijcie sobie, co mówiono na Konwencie, na tym strasznym terrorystycznym Konwencie, z powodu pewnego strajku w odpowiedzi na żądanie strajkujących: (cytuję z pamięci) „Jedno tylko państwo ma prawo stać na straży interesów obywateli. Przystępując do strajku, wy tworzycie porozumienie, tworzycie państwo w państwie. Zatem – śmierć”.

Zazwyczaj upatruje się w odpowiedzi tej burżuazyjny charakter Rewolucji Francuskiej. Czy nie posiada ona jednak jeszcze innego, bardziej głębokiego sensu? Czy nie streszcza ona postawy państwa względem społeczeństwa, postawy, która znalazła swój wyraz zupełny i logiczny u Jakobinów w r. 1793?

„Jeżeli jesteście z czegoś niezadowoleni, zwracajcie się do państwa. Ono jedno ma prawo czynienia zadość skargom swych poddanych. Lecz zrzeszać się dla samoobrony nie wolno – przenigdy”. W tym sensie Republika nazywała siebie *jedyną i niepodzielną*.

Azaliż nie tak rozumuje współczesny socjalista – jakobin? Azaliż Konwent, w swej logice nieubłaganej, nie wyraził jego własnej najbardziej szacownej myśli?

W tej odpowiedzi Konwentu odbija się stosunek każdego państwa do wszelkiej akcji zrzeszeniowej, do wszelkich organizacji, w jakichkolwiek celach powstałych.

Zaznacza się to wyraźnie w postawie państwa względem strajków. W Rosji carskiej strajk uważany był za przestępstwo wobec państwa.

W znacznym stopniu dotyczy to Niemiec przedwojennych, gdzie cesarz Wilhelm mówił do górników: „Zwracajcie się do mnie, lecz jeżeli kiedykolwiek ośmielicie się działać we własnych sprawach samodzielnie, to poznacie się niebawem z bagnietami moich żołnierzy”.

Podobnie mniej więcej stały sprawy we Francji. Nawet w Anglii, dopiero po stuletniej uporczywej walce drogą tajnych zrzeszeń, za pomocą sztyletu wobec prowokatorów i fabrykantów, za pomocą wysadzania prochem maszyn (jeszcze w r. 1860), udało się wreszcie angielskim robotnikom wywalczyć prawo strajku.¹ Z górą sto lat strasznej walki. A ile cierpień, ilu robotników znalazło śmierć w więzieniach, ilu zostało zesłanych do Australii, ilu rozstrzelano, powieszono? A wszystko to dlatego, aby odzyskać prawo zrzeszenia, to elementarne prawo, którym – nie zawadzi raz jeszcze powtórzyć – rozporządzał każdy człowiek wolny czy niewolny wówczas, gdy państwo jeszcze nie położyło swej ciężkiej łapy na społeczeństwie.

Wolności obywatelskie.

Nie tylko robotnicy pozbawieni zostali prawa zrzeszenia się. Wspomnijcie o walce, jaką burżuazja musiała stoczyć z państwem, zanim wywalczyła swe spółki handlowe. Prawa tego państwo udzieliło jej dopiero wtedy, gdy przekonało się o korzyściach finansowych, jakie będzie mogło z nich ciągnąć. A walka o wolność zgromadzeń, o wolność prasy, o wolność myślenia nie w taki sposób jak każe państwo, przez swe akademie, uniwersytety i kościół! A walka o możliwość nauczania, chociażby czytania; prawo, które nieraz państwo chce monopolizować w swym ręku, a równocześnie nie robi z niego użytku. Nie mówię już o wybieralności sędziów, lub o tym, że w wiekach średnich podsądnemu częstokroć pozostawiony był wybór sędziego. Nie wspominano też o tej walce jaka nas oczekuje, zanim nastąpi dzień zniszczenia księgi, zrodzonej z ducha inkwizycji i wschodniego despotyzmu, księgi, znanej pod nazwą kodeksu kryminalnego.

Fiskalizm i militarizm.

Albo spójrzcie na system podatkowy, to potężne narzędzie w rękach państwa dla utrzymania swej władzy nad masami ludności, dla zrujnowania większości na korzyść rządzącej mniejszości i podtrzymywania starych podziałów wśród społeczeństwa, starych kast. Z prawa tego korzysta państwo zarówno w Europie, jak i w młodych republikach Stanów Zjednoczonych Ameryki.

¹ W r. 1903, przy konserwatywnym gabinecie, prawo strajku zostało znów naruszone. Izba lordów postanowiła, że gdy zostanie dowiedzione, że gdy w czasie strajku, strajkujący przez swych mężów zaufania zniechęcali (bez użycia siły) robotników, którzy zamierzali zastąpić strajkujących w pracy, to związek zawodowy odpowiada całym swym mieniem za straty, jakie poniesie w czasie strajku fabrykant. Np. w znanym strajku „Taff Vale“ związek zawodowy musiał wypłacić fabrykantom z górą 50 000 funtów szterlingów.

Pomyślcie o wojnach, bez których państwo nie może ani powstać, ani istnieć, – wojny, które stają się nieuniknione, gdy okaże się, że pewna dzielnica, wchodząca w skład państwa, ma interesy odrębne od pozostałych. Pomyślcie tylko o rzeziach przeszłych i tych, które grożą nam jeszcze w przyszłości: o wojnach o zdobycie rynków handlowych, o wojnach o kolonie... A wiemy, jakie niewolnictwo niesie z sobą wojna, niezależnie od tego, czy kończy się zwycięstwem czy porażką.

Wychowanie państwowe.

Lecz bodajże najgorszym złem ze wszystkich tu wymienionych jest wychowanie, które otrzymujemy od państwa zarówno w szkole, jak w późniejszym życiu. Wychowanie państwowe tak wynaturza nam mózg, że zanika samo pojęcie wolności, a jego miejsce zastępują pojęcia niewolnicze.

Ubolewania godną jest np. nienawiść, którą żywią niektórzy z tych, co uważają się za rewolucjonistów, względem zwolenników socjalizmu bezpaństwowego tylko dlatego, że pogląd na wolność tych ostatnich nie może się mieścić w tym wąskim i cudacznym pojęciu, jakie oni wynieśli z przenikniętego duchem państwowym wychowania. A fakty takie spotykać można na każdym kroku.

Dzieje się to dzięki temu, że w młodych umysłach żył i żyje jeszcze teraz duch dobrowolnego niewolnictwa, zawsze sztucznie zaszczipiany, a to w celu utrzymania niewolniczego stosunku poddanego względem państwa.

Filozofię, przenikniętą wszechludzką miłością i wolnością, usiłuje zabić katolicko-państwowa pseudo-filozofia. Historia jest fałszowana już od pierwszej stronicy, gdzie mowa o dynastiach Merowingów, Karolingów i Rurykowiczów, do ostatniej, gdzie wychwala się jakobinizm, a pomija milczeniem naród, jego rolę i stworzone przezeń instytucje. Nawet przyrodoznawstwo usiłują wykorzystać na korzyść kościoła i państwa, nie mówiąc o psychologii, zwłaszcza psychologii społeczeństw, która jest na każdym kroku naciągana w celu uzasadnienia sojuszu pomiędzy żołnierzem, księdzem a katem.

Etyka wreszcie, która w przeciągu stuleci głosiła posłuszeństwo względem kościoła lub tej czy innej rzekomo świętej księgi, oswabada się obecnie z tych pęt, po to tylko, aby proklamować uległość względem państwa. Żadnych bezpośrednich obowiązków w stosunku do bliźnich, żadnego poczucia solidarności. „Wszystkie powinności istnieją wyłącznie względem państwa” – tak poucza ten nowy kult starych rzymskich świętości.

„Zapomnij o swym sąsiedzie, przyjacielu, gminiaku, współobywatelu. Będziesz się porozumiewał z nimi nie inaczej, jak za pośrednictwem któregoś z organów państwa. A wszyscy musicie rozwijać w sobie cnotę uległości względem państwa”.

To wysławianie państwa i jego dyscypliny, nad czym mozoli się i kościół i uniwersytet, i prasa, i partie polityczne, uwieńczone jest takim sukcesem, że nawet pewien odłam socjalistów nie odważa się spojrzeć temu nowemu bożkowi prosto w oczy.

Współczesny radykał jest do szpiku kości centralistą, państwowcem, jakobinem. Jego śladami dążą socjaliści. Współcześni socjaliści naśladowują przykład mieszkańców Florencji,

którzy w XV wieku umieli tylko przyzywać dyktaturę i państwo, aby uwolnić się od despotyzmu patrycjuszów.

U tychże bogów: dyktatury i państwa, szukają również i socjaliści ratunku przed ohydą ustroju ekonomicznego, który został narzucony przez to samo państwo!

ROZDZIAŁ X. WYWODY.

Rola państwa.

Jeśli wnिकiecie głębiej w te wszystkie różnorodne fakty, które mogliśmy tylko pobieżnie dotknąć w tej pracy, jeżeli spojrzycie na państwo takie, jakie zjawilo się w historii i jakim, z racji swej istoty, jest w dalszym ciągu obecnie, jeżeli podzielacie przekonanie, że dana instytucja społeczna nie może służyć dla wszystkich celów, gdyż podobnie jak każdy organ rozwija się dla wypełniania jednej określonej funkcji – zrozumiecie, dlaczego dochodzimy do wniosku o konieczności usunięcia państwa.

Państwo jest, zdaniem naszym, czynnikiem, który w ciągu całej swej historii służył dla przeszkadzania jednoczeniu się ludzi, dla paraliżowania inicjatywy miejscowej, dla tłumienia istniejących wolności i zabijania w zarodku nowych. Wiemy przy tym, że organizacja, która ma już za sobą parę stuleci istnienia i która silnie ukształtowała się w pewną formę w celu wypełnienia w dziejach określonej roli, nie może przystosować się do odegrania roli biegunowo przeciwnej.

Argumenty przeciwników.

Co przeciwstawia się tym wywodom niezbitym dla każdego, kto głębiej wglębił się w dzieje ludzkie? Krytycy nasi wysuwają argument niemal dziecinny: „Państwo już istnieje jako silna i skończona organizacja. Po co burzyć, kiedy można je wykorzystać? Rzeczywiście, państwo jest obecnie instytucją szkodliwą, ale to dlatego, że znajduje się w rękach wyzyskiwaczy. Skoro dostanie się w ręce ludu, dlaczego nie miałoby służyć lepszemu celowi, dobru powszechnemu?”

To wciąż te same naiwne marzenia przekształcenia jedynowładztwa w narzędzie oswobodzenia, lub mrzonki księdza Piotra z powieści Zoli „Rzym”, który chciał z kościoła katolickiego uczynić dźwignię socjalizmu!

Czyż nie jest to fakt godny ubolewania, że musimy odpowiadać takim krytykom! Przecież ci, którzy w ten sposób rozumują, albo nie mają najmniejszego pojęcia o historycznej roli państwa, lub też przedstawiają sobie rewolucję socjalną w formie tak mizernej, że nie ma już nic wspólnego z dążeniami socjalistycznymi.

Republika monarchistyczna we Francji.

Jako przykład konkretny weźmy Francję. Znamy wszyscy ten fakt uderzający, że trzecia republika francuska, pomimo swej formy republikańskiej, pozostała monarchią. Wszyscy zarzucamy jej to, że nie była zdolną uczynić Francji republikańską. Nie mówię już o tym, że nie uczyniła ona nic dla Rewolucji socjalnej, lecz chodzi mi o stwierdzenie, że nie wprowadziła nawet zwyczajów republikańskich i ducha republikańskiego. Istotnie, te skromne zmiany, dokonane w ciągu ostatnich paru dziesiątków lat dla zdemokratyzowania kraju i szerzenia oświaty, zostały zaprowadzone także i w innych krajach, nawet w europejskich monarchiach, pod wpływem ducha czasu. Skąd ta dziwna anomalia republiki monarchistycznej?

Powstała ona dzięki temu, że Francja była i pozostała państwem. Nazwiska rządzących uległy zmianie, lecz ogromny gmach scentralizowanej władzy urzędniczej we Francji, wzorowanej na imperium rzymskim, trwa nadal. Koła tego olbrzymiego mechanizmu nie przestały wymieniać pięćdziesięciu dokumentów za każdym razem, kiedy wichura złamie drzewko na trakcie publicznym. Pieczęć na papierach została zmieniona, lecz państwo, jego duch, jego organy, jego centralizacja terytorialna i centralizacja funkcji, wszystko to pozostało nietknięte. A jak każdy pasożyt, biurokracizm z dniem każdym coraz bardziej opanowuje kraj.

Szczerzy republikanie długi czas łudzili się nadzieją, że uda im się wykorzystać organizację państwową dla przeprowadzenia zmiany w sensie demokratycznym. Widzimy obecnie, jak bardzo się zawiedli. Zamiast przystąpić do tworzenia nowych więzi społecznych, opierając się na zasadniczych komórkach każdego społeczeństwa, gminach wiejskich, wolnych związkach robotniczych itp., zapragnęli „skorzystać ze starej już istniejącej organizacji”. Za to niezrozumienie prawdy historycznej, że istniejącej instytucji nie można zmusić do pracowania raz w tym, a raz w przeciwnym kierunku, gdyż ma swój swoisty bieg rozwoju – zostali ukarani w ten sposób, że państwo pochłonęło ich samych.

A przecież nie było tu jeszcze mowy o przekształceniu wszystkich ekonomicznych stosunków społecznych – chodziło tylko o zreformowanie pewnych stosunków politycznych pomiędzy ludźmi!

Niepomni na tę zupełną porażkę, na ten pożałowania godny rezultat pracy republikańskiej, znajdują się tacy, którzy w dalszym ciągu nie przestają powtarzać, że zdobycie władzy państwowej przez lud wystarczy dla przeprowadzenia rewolucji socjalnej. Chcą nas przekonać, że stara maszyna, stary organizm, który w ciągu dziejów rozwijał się stopniowo w celu zabijania wolności, ujarzmiania jednostki, wynajdywania dla ucisku podstaw prawnych, ogłupiania umysłów ludzkich, przez narzucanie im niewolnictwa myśli, cudem jakimś okaże się przystosowanym do nowej roli, stanie się orężem dla stworzenia nowego życia. Zapanuje wolność i równość na podstawach ekonomicznych, nastąpi przebudzenie społeczeństwa i budowanie przezeń lepszej przyszłości!

Co za bezsens! Co za niezrozumienie historii!

Drogi wyzwolenia socjalistycznego.

Ażeby dać pole dla szerokiego rozwoju socjalizmu, należy zupełnie przekształcić społeczeństwo obecne, oparte na zasadzie ciasnego, sklepikarskiego indywidualizmu. Chodzi przy tym nie tylko o to, by „robotnikowi oddać całkowity wytwór jego pracy” – jak to niektórzy lubią wyrażać w mgławicach metafizycznych – ale o zmianę samego charakteru wszystkich stosunków ludzkich, poczynając od postawy każdego obywatela względem jakiegoś dostojnika kościelnego lub naczelnika stacji, a kończąc na wzajemnych stosunkach pomiędzy przedstawicielami różnych zawodów, pomiędzy wsią, miastem, a prowincją. Na każdej ulicy, w każdym siole, w każdym zespole ludzi, grupujących się koło fabryki lub kolej i żelaznych, musi obudzić się twórczy duch budujący i organizujący. Wówczas dopiero i na fabrykach i na kolejach i po wsiach i składach spożywczych – i w procesie produkcji, spożycia, podziału dóbr, – wszystko ulegnie zmianie na ład nowy. Z chwilą, w której zdecydujemy się dotknąć podstaw handlowych i administracyjnych ustroju współczesnego – wszystkie stosunki pomiędzy jednostką a grupami ludzkimi będą musiały być przekształcone.

I tę gigantyczną pracę, wymagającą swobodnego przejawienia się twórczości narodowej, chcą wtłoczyć w ramy państwa, ograniczyć do drabiny organizacji hierarchicznej, stanowiącej cechę zasadniczą państwa. Całym odrodzeniem społecznym chcą kierować za pomocą dekretów i większości wyborczej. Chcą, by państwo, którego racją bytu jest, jak widzieliśmy, miażdżenie indywidualności, nienawiść do wszelkiej twórczej inicjatywy, tryumf idei przeciętności we wszystkim, stało się dźwignią dla dokonania tej potężnej przemiany. Co za dziecinność!

Dwa prądy dziejowe.

Poprzez całe dzieje naszej cywilizacji przewijają się dwa prądy, dwie wrogie sobie tradycje: rzymska i ludowa, – tradycja władzy i tradycja swobody. I teraz, w przededniu wielkiej przemiany społecznej, te dwie tendencje znowu stanęły naprzeciw siebie oko w oko. Któryż wybrać z tych, dwóch walczących ze sobą w ludzkości, prądów? – prąd ludowy, czy też prąd mniejszości rządowej, dążący do politycznego i religijnego panowania?

Czyż można się wahać? Myśmy wyboru już dokonali. Przystajemy do tego wielkiego nurtu dziejowego, który już w XII wieku doprowadził ludzi do organizacji, opartych na dobrowolnym porozumieniu, wolnej inicjatywie, swobodnej federacji tych wszystkich, którzy jej potrzebowali. Niechaj inni, jeśli chcą, usiłują zachować tradycje kanonicznego i imperatorskiego Rzymu.

Losy społeczeństw.

Historia cywilizacji nie przedstawia jednej nieprzerwanej linii rozwoju, po epoce rozkwitu w jednej części świata przychodził zastój, poczerń następowało odrodzenie, ale gdzie indziej. Egipt, Azja, wybrzeże Morza Śródziemnego, wreszcie Europa Środkowa kolejno stanowiły arenę dla rozwoju cywilizacji. Za każdym razem punkt wyjścia rozwoju stanowiło plemię pierwotne – po czym przychodził okres wspólnoty wiejskiej, następnie miast wolnych, a wreszcie nadchodziła epoka państwowa. Państwo wykazywało żywotność przez pewien krótki czas, lecz następnie zamierało.

W Egipcie cywilizacja rozpoczęła się wśród plemion pierwotnych, osiągnęła stanu wspólnot wiejskich, przeżyła okres miast wolnych, następnie przyjęła formę państwa, które, po krótkim okresie świetności, doprowadziło kraj do zguby.

Zerwana nić cywilizacji nawiązuje się znów w Asyrii, Persji i Palestynie. Znowuż przechodzi przez te same stadia: plemienia pierwotnego, wspólnoty wiejskiej, wolnego miasta, wszechpotężnego państwa, po czym i tutaj także następuje śmierć.

Nowa cywilizacja rozwija się w Grecji, wznosząc się powoli od okresu plemion pierwotnych do wspólnot wiejskich. Wstępuje potem w epokę miast republikańskich. Wówczas to cywilizacja grecka osiągnęła swego pełnego rozwoju. Lecz oto ze Wschodu powiał na nią jadowity prąd wschodnich despotycznych tradycji. Wojny i podboje stworzyły ssie żywotne soki cywilizacji i sprowadza – śmierć.

Cywilizacja przeszła wówczas do Rzymu. Tutaj również w zaraniu jego rozwoju widzimy plemię pierwotne, potem gminę wiejską, następnie miasto. Znowuż w tej formie cywilizacja rzymska osiągnęła szczytu swego rozwoju. Lecz następnie ukształtowało się państwo, a z nim przyszedł koniec, śmierć!

Na gruzach rzymskiego imperium cywilizacja odradza się wśród plemion celtyckich, germańskich, słowiańskich i skandynawskich. Powoli plemiona pierwotne wypracowują swe urzędnictwa i, przechodząc w końcu do osiadłego trybu życia, tworzą gminy wiejskie. W tym stanie plemiona te żyły do XII wieku. Wówczas pojawiają się republikańskie wolne miasta z ich potężnym rozwojem umysłowym ludzkości, o czym świadczą pomniki architektury, wspaniałe sztuki i odkrycia naukowe, które stały się podwaliną współczesnego przyrodoznawstwa. Atoli później na scenę wystąpiło państwo i – azaliż znowu przyniesie... śmierć? Tak – śmierć albo odrodzenie. Zagładę, jeśli nie zdołamy przebudować społeczeństwa na podstawie bezpieczeństwa.

Jedno z dwojga: albo państwo będzie zniesione i wówczas nowe życie zakwitnie w tysiącach i tysiącach punktów na gruncie wolnego porozumienia i żywej inicjatywy jednostek i zrzeczeń; albo też państwo zmiażdży jednostkę i rozwój życia lokalnego, zawładnie wszystkimi gałęziami ludzkiej działalności, roznieci wojny i walki wewnętrzne o władzę, powierzchowne rewolucje, które na miejsce starych tyranów wyniosą nowych, a jako nieunikniony koniec tej ewolucji – nadejdzie śmierć.

Wybierajcie sami!

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Piotr Kropotkin
Państwo i jego rola historyczna
1896

pl.anarchistlibraries.net